

## Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 180— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 210 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 210 Za granicą M 300

Cena pojedynczego numeru popołudniowego

we Lwowie

1 na prowincji:

7 Mk.

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (brzości) za 1 wiersz (nonpareil) 8 Mk. „Nadesłane” i „Nekrologi” 25 Mk., na 1-szej kolumnie 80 Mk., kronika 50 Mk., po kronice i komunikaty 35 Mk. Drobne ogłoszenia 3 Mk.

Ogłoszenia zamiejscowe (poza Lwów) za 1 wiersz (nonpareil) 12 Mk., Nadesłane i nekrologi 35 Mk., na 1-szej kolumnie 100 Mk., przed kroniką 70 Mk., po kronice i komunikaty 50 Mk., Drobne ogłoszenia za słowo 5 Mk.

Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadesłanego”.

Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarza:

Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.

Rękopisów zamieszczonych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

## Odpowiedzialność ustalona.

Po równo — jak uciał — miesięcznym ataku, prowadzonym zrazu z odważnie odkrytą przyłbicą, następnie coraz chytrzej, później, z istic kmięcą przebiegłością p. Witos zdobył wreszcie onegdaj upragniony przezeń i przez jego stronnictwo, broniący dotąd z zapalem przez N. Ziednoczenie Ludowe — fort ministerstwa spraw wewnętrznych.

Esencjonalny powód zainscenizowanego osobiście przez p. Witos przesilenia spowiniętego z początku w efektowny nimb „troski” o dobro państwowe i ugarniowanego na przynętę postulatami czy też obietnicą koalicyjności mającego się utworzyć nowego rządu — ten powód został wreszcie po miesięcznych wytrwałych zabiegach usunięty a trud opłacił się sowicie i ukoronowany został naprawdę ładnym sukcesem.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zdobyte! — oto głębokie westchnienie ulgi wydobywające się dziś z piersi naszych „ludowładców”, gromki krzyk radości i upojenia, z jakim tryumfujący ludowcy rzucają się sobie w objęcia.

Istotnie trzeba z całą lojalnością przyznać, że ludowcy odnieśli sukces rzetelny w walce o nieodzowny dla nich ze względu na zbliżające się wybory posterunek a przebiegle snuta przez chłopskiego premiera intryga służyć może za wzór dla urodzonych dyplomatów, przyzwyczajonych do koronkowo-finezynowej robotki.

P. Witos zdobył bowiem nietylko nowy i najważniejszy fotel ministerialny, ale przedewszystkiem uczynił to w sposób, który ma wszelkie pozory troski o usunięcie grożącego przesilenia rządowego. Tenor mianowicie listu p. Witos do p. Dubanowicza jest w istocie następujący: „Nie rozumiem czego właściwie chce Nar. Zjedn. Ludowe. Chcieliście, bym w porozumieniu z Wami wybrał min. spraw zagr. Uczyniłem to. Postawiliście mi wolną rękę w uzupełnianiu innych luk w rządzie. Uczyniłem to. A teraz ni stąd ni zowąd, gdy już skompletowałem gabinet — wywołujecie na nowo przesilenie, grozicie odwołaniem z rządu członków Waszego stronnictwa. Przecież spełniłem wszystkie Wasze żądania. Odpowiedzialność spada na Was”.

Istotny powód, który skłonił Nar. Zjedn. Ludowe do postawienia p. Witosowi ultimatum, ów przez samego premiera w d. 24 maja wysunięty postulat koalicyjności gabinetu, został w liście tak zrezygnacyjnie i tak ślicznie zawołowany, że wydał się, jakby był senne marzeniem samego p. prezidenta, ale nie realnie istniejącym oświadczeniem przez niego osobiście złożonym. Owszem! „Nie neguję” — rzecze p. Witos — „korzyści płynących z rozszerzenia podstaw Rządu, któremu dałem wyraz wysuwając już przed miesiącem potrzebę koalicyjności ale... „na wszczynanie w tym czasie długotrwałych (!) i może (!) bezowocnych (!) układów między stronnictwami nie pozwala mi poczucie odpowiedzialności (!) wobec Państwa...”

To samo zatem „poczucie odpowiedzialności wobec Państwa”, które przed miesiącem nakazywało p. Witosowi żądać gabinetu koalicyjnego, każe mu dzisiaj postulat koalicyjności zwalczać!

Cóż to się takiego stało, jakie zmiany nastąpiły, które zniewalają p. Prezydenta Rady ministrów do zwalczania idei koalicyjności, z którą 24 maja wystąpił? Może Śląsk Górny już przyłączony do Polski, może Wilno inkorporowane?

Nic z tego. Natomiast nastąpiła inna, niewątpliwie stokroć dla p. Witos i PSL., ważniejsza zmiana, która p. premiera zniewoliła do zwalczania zasady koalicyjności.

Ministerstwo sprw wewnętrznych zostało zdobyte!

Pocóż więc „długotrwałe” i „może” „bezowocne” narady ze stronnictwami!... Minister sprawiedliwości jest „nasz” człowiek, p. Steczkowskiego udobruchałem i na ucho mu rzekłem że po pieniądże na wybory i reformę rolną zgłoszę się o parę miesięcy później — no kiego tedy licha koalicja... Albo mi to źle z p. Ratajem, Dąbskim i Kiernikiem a choćby nawet... p. Skulskim, neofitą „piastowym”...

Nam, przyglądającym się z boku tej niezłej — co-

prawda — zaaranżowanej komedii pozostaje lojalnie stwierdzić fakt: p. Witos wygrał, p. Dubanowicz przegrał.

Pozatem jednak niewolno nam przemilczeć korzyści, jakie z finis’hu tego pojedynku wypływają dla obozu narodowego.

Po pierwsze więc, ustalenie odpowiedzialności za rządu państwem faktycznie onegdaj zostało rozstrzygnięte. Odpowiedzialność istnieje, jak chce p. Witos została „umiejscowiona”. P. Witos skompletował sobie wedle partyjnych i osobistych chęci gabinet. Wszelkie pozory jakiejś współodpowiedzialności obozu narodowego za rządu podstępnie dotąd przez p. Witos wytwarzane, zostały prowokacyjnie usunięte.

Sytuacja wyjaśnia się gruntownie i to jest zysk dla nas pierwszy.

Powtórze list i negatywne stanowisko p. Witos wobec ultimatum p. Dubanowicza spowodowało nieunikniony zresztą rozłam w Nar. Zjedn. Ludowym, inaugurowany onegdaj przez p. Skulskiego. Ten rozłam jest ze stanowiska interesów narodowych pożądany, gdyż oczyści duszną atmosferę, panującą oddawna w tem stronnictwie i spowoduje zdeklarowanie się uwięzionych w niem sprzecznych poglądami żywio-

łów. Jedne z nich odpłyną do Belwederu i Piasta, inne porzucą chwiejne stanowisko i znajdą się w obozie narodowym.

To jest zysk chyba niemały, który również pożalenie wyjaśni.

Pozostanie rząd na... p. Witos raczy wiedzieć jakiej oparty większości sejmowej. Klub bowiem, który współ z PSL., tę większość tworzył, tj. Nar. Zjedn. Ludowe został własnoręcznie przez p. Witos rozbity. Lewica, tj. PPS., „Wyzwolenie”, p. Stapiński, NPR., w skład większości nie wchodzi. Klub Pracy konstytucyjnej, klub mieszczanski i Nar. Partja katolicka nie odmawiają wprowadzić poparcia p. Witosowi, ale żądają również „rozszerzenia” gabinetu. Gdyby zresztą nawet i bez tego postulatu poszły za p. Witosem, większości nie zdołają wytworzyć.

Sytuacja jest „trochę” zabawna i „trochę” niesłychana. Jest rząd, który swój byt legitymuje poparciem jednego właściwie stronnictwa sejmowego, tj. PSL.

Niemniej jednak: odpowiedzialność jest ponad wszelką wątpliwość ustalona.

Józef Rudnicki.

### NA DOBIE.

## P O M O S T.

### Śliczne słowo. Prawda?

Użyto go wczoraj w miejscowej prasie, tej, prasowanej na lewą stronę. Pomost! Jak to brzmi śmiało, a przytem ubezpieczająco.

Copravda trochę w powietrzu wisi ten pomost, po którym mają iść pokrwawieni niedawno, najpewniej przypadkiem, lub z żartu Polacy, do tych, no, nie róbcie zaraz takiej miny, do także przecież pokrwawionych Ukraińców. W powietrzu wisi ta idealna, na palach wzniosłości umocowana droga, w którą niezbyt chętnie zapewne się kto puści. Ale właśnie trzeba przezwyciężyć ten brak chęci. Jużto Polacy zawsze się odznaczał lenistwem. A więc także lenistwem w wysłaniu.

A przecież pomyślcie tylko, ale bez uprzedzeń! Czy od Polaków do Ukraińców nie prowadzi droga, jak strzelają? Nie strzelają w nocy, niespodzianie z ukradzionego Austrii karabinu maszynowego. Idzie tu o wystrzał logiczny, ten, który nie spała nigdy na lewicowych panewkach. Czyż na rękach polskich niema krwi tak samo, jak na ukraińskich? A przecież nie będziemy brać zegarka do ręki i z pedanterją, która nigdy nie doprowadzi do zgody między narodami, obliczać, który z nich pierwszy wziął się do bójki. To są drobnostki, nie zmieniające w niczem samego faktu, że krwawiono się wzajemnie, z dzisiejszej odległości można powiedzieć: wspólnie, że zawiązywano nieświadomie nawet pewne braterstwo broni.

Anioł to mówi — chciałoby się rzec po sienkiewiczowsku, wysłuchawszy racji. „Nie anioł, tylko „Gazeta Poranna” do usług” — brzmi rażąco, naprawdę porankiem tchnącą odpowiedź, godna porannego kuzyna z Warszawy, Ehrenberga, tak wznieście kreślił obu bratnim, bo innej nazwy już się nie używa, więc bratnim narodom konjunktury.

My mamy swoje mogiły, oni swoje — mówi wyćwiczony w miłości międzynarodowej anioł czy też anielica z tej gazety. My mamy swoich bohaterów, oni swoich. Czy więc potrzebna kłótnia? Na każdy nasz czyn oni odpowiedzą swoim, na każde nasze nazwisko o krwawej zasłudze nazwiskiem niemniej i nieinaczej zasłużonym czy w niedawnej, czy też w przedwojennej łączącej się z tamtą przeszłości.

Powieśmy my: „Maczyński”, głosy bratnie odkrzykną: „Witowski”! Nam na pomoc przyszedł z Poznania Konarzewski, im Kraus z Wiednia. Myśmy siedzieli w ich wzięciach, ale zato ich zamyka się dotąd w naszych, prawda, że z pewnymi różnicami w traktowaniu i z tą jeszcze podnoszoną przez szowinistów różnicą, że nasze więzienia są nieco legalniejsze.

I takby można z przędzy myśli, snutej przez idealistów dziennikarskich, wyciągnąć nitkę po nitce, dochodząc coraz więcej zdumiewających rezultatów. My boleliśmy nad ofiarami zloczowskimi, ale jesteśmy i dumni z ich bohaterkiej śmierci. Nieprawda? A czyż sprawcami tej śmierci, a więc pośrednio dostarczy-

cielami naszych bohaterów narodowych nie są ich Juryki i Kantory? W ten sposób możnaby stworzyć wspaniałą, przez żaden naród nie wypielegnowaną dotąd historiozofję, która czekała cierpliwie na czasy międzynarodowej czułości, na tę chwilę, kiedy, ah, dwa serca narodowe płaczą, co mają sobie przebaczyć, przebaczą.

Przebaczą nawet Żeleźniaka i Gontę. Nie mówiąc już o mniej zasłużonych, jak Siczyski. Nowe, codziennie bogatsze, potężniejsze w zasoby państwo polskie sprawdzi zapewne bloki marmuru, potrzebne na pomniki tych zasłużonych ludzi, iżby upamiętniły na bratniej, dwunarodowej ziemi trudną i powolną drogę, po której szliśmy ku sobie nawzajem. W tak zreformowanej nauce dziejów polsko-ukraińskich będą ci mężowie ukazani z pierwszemi deskami w rękach, niesionemi na pomost, na który ze swej strony pierwsza wstąpiła delikatną, lecz odważną stopą panna Aniołówna.

Czy ta panna ma jeszcze w zanadrzu inne propozycje na przyszłość natury również podniosłej? W każdym razie prosiłoby się o stworzenie w najbliższym czasie „Towarzystwo opieki nad weteranami polsko-ukraińskimi z roku 1918”. Nadto byłoby dobrze powołać do życia stały „Komitet opieki nad grobami poległych w bratniej wojnie”, którzyby niemniej pamiętały o organizowaniu w rocznice wspólnych wycieczek na cmentarz. Nie zaszkodziłoby również stworzyć „Fundusz dla wdów i sierót po bohaterach ukraińskich”, których pamięć niesłusznie zaniedbano zupełnie w naszym społeczeństwie. Ważną także rzeczą będzie przygotowanie na rok 1928 pierwszego „Zjazdu uczestników walk byłego narodu polskiego z byłym narodem ukraińskim”, bo do tego czasu najpewniej zjedzą z porządku dziennego przesady narodowe. Statuty tych wszystkich związków i zrzeszeń powinny być niewątpliwie wypracowane w redakcji „Gazety Porannej”, okazującej już dziś znakomite zrozumienie ich celów.

Jakże daleko jest się od czasu, kiedy w zapomnianym sejmie galicyjskim poseł Szczepanowski nawoływał Rusinów do zgody i obiecywał ich wykąpać w nieprzebranej fali polskiej miłości, a na to mu odpowiedział poseł Oleśnicki, że woli zatonać w rosyjskim oceanie, niż żyć w polskiej kałuży. Nie słyszałem wprawdzie, żeby wychowankowie tych ostatnich historycznych słów nabrali ochoty do proponowanej im przez Szczepanowskiego kąpeli, żeby życie w Polsce zaczęli uważać za czysty strumień. Cieszy mnie natomiast, że sądy ich dzielić zaczynają widocznie nasturyści postępowi i ponad kałużą narodową, wezbraną świeżo od krwi, budują sobie — pomosty.

Nic nie szkodzi, że te środki komunikacji postępowej są dość kruche. Społeczeństwu naprawdę polskiemu nie zbyt chyba spieszy do ich używania. Mam wogóle wrażenie, że w drogę po nowym pomostu nie wybiera się nikt prócz — zmniejszonej redakcji.

Stanisław Maykowski.

## Przegląd polityczny.

### ZESPÓŁ NARODOWEGO I SOCJALNEGO WSTECZNICTWA.

P. A. T. podaje następujący komunikat:

Pod przewodnictwem p. Skulskiego odbyło się zebranie, w którym uczestniczyli przedstawiciele P. S. L.: Dębski, Kiernik, Bardel, Płoch, Gawlikowski, Niedbalski, Przybycień, Kureczak, Borakowski; Narodowego Zjednoczenia Ludowego: Skulski, Maj, Pechota, Opala, Dr. Trzeciński, Walisiak; K. P. K.: Fedorowicz, Baworowski; Zjednoczenia Mieszczan: Rosset, Tomaszewski, Wróblewski. Po zakończeniu obrad przez p. Dębskiego i dyskusji, przedstawiciele P. S. L., N. Z. L., K. P. K. i Zjedn. Mieszcz. uchwalili jednogłośnie utworzyć „zespół stronnictw centrowych“, aby przez uzgodnienie swej działalności za pośrednictwem komisji parlamentarnej, złożonej z prezydjum klubów, wchodzących w skład „zespołu“, zapewnić normalny bieg prac sejmu i rządu. Komisja parlamentarna poczyniła starania w kierunku rozszerzenia związku stronnictw centrowych przez porozumienie z innymi klubami. Regulamin prac komisji parlamentarnej opracuje powołany ad hoc komitet.

### WYSTĘP PREMIERA WITOSA W KIELCACH.

Przed tygodniem wyruszył cały sztab Piastowców z premierem Witosem na podbój województwa kieleckiego. Od trzech miesięcy obrabiali grunt pod ludowców siebie dziesięciu dobrze płatnych agitatorów, syjąc hojnie obietnicami, rozdzielającami pastwiska leśne, zmniejszającami podatki itp. Przed wiecem zjechało około trzydziestu agitatorów, którzy objeżdżali wieś w pobliżu położone, celem zapewnienia „wojewódzkiemu zjazdowi“ jak najliczniejszej liczby uczestników. Premier Witos wraz ze sztabem przybył samochodem, otoczonym przez 20 gospodarzy, którzy za szczyt tworzenia banderji otrzymali po 1000 Mk.

Po krótkiej przemowie premiera na rynku, rozległy się głosy: „Co ze Śląskiem? Dlaczego niema ministra spraw zagranicznych? Dlaczego marka spada? — które to okrzyki przeraziły wprost Witos. Zebranie na podwórzu hatelu „Polskiego“ agitował Miciński. Przemawiali Bojko, Witos, Osiecki, Dębski, wśród częstych przerwy ze strony zebranych. Wśród przemówienia Witos padły okrzyki tego rodzaju: „Dlaczego niema ministra spraw zagranicznych?“ Witos podrażniony, odpowiedział: „proszę, jest wolna posada!“ — w tej chwili jeden z posłów zwraca mu uwagę, że podobna uwaga dziwnie brzmi w ustach premiera. Mowcy, skonsternowani wrogimi sobie nastrojami „zjazdu wojewódzkiego“ — wystrzegali się wszelkich ataków i mówili bardzo ogólnikowo. Dopiero kiedy poseł Dębski począł zachwalać „Piastowców“ — podniosła się burza i odezwały się głosy: „precz z agitatorami! nie zatracajcie Polski!“ Wobec takich nastrojów, aranżerowie niefortunnego wiecu zakończyli czempredziej obrady i zapowiedzieli wiec za zaproszeniami w teatrze, gdzie zebrano się bardzo mało uczestników, przeważnie agitatorów i kandydatów poselskich. Wyprawa agitatorska premiera Witos na Kielce zakończyła się zupełnym niepowodzeniem, budząc w Kieleckiem ogólny niesmak, z powodu nadużywania władzy dla celów partyjnych.

### PRASA FRANCUSKA O KONFERENCJI WIESBADENSKIEJ W OŚWIETLENIU NIEMIECKIM.

„Berliner Tagblatt“ pisze:

Komentarze, zamieszczone w dziennikach paryskich, a dotyczące się konferencji obojwóch ministrów odbudowy, Loucheur'a i Rathenau'a w Wiesbaden, są niezwykle ciekawe. Jakkolwiek układy toczyły się już od dłuższego czasu, problem wzajemnego porozumienia się rządów był okrywany, prawdopodobnie na życzenie Loucheur'a, tajemnicą, głównie dlatego, aby nie wywoływać polemik, zatrzymującej atmosferę. Obecnie po pierwszym przełamaniu się lodów, prasa francuska rozpoczęła problem ten rozbiierać i analizować. Krytyka jej nie jest wcale tak ostrą, jakby się tego po dotychczasowym stanowisku prasy francuskiej spodziewać można. Próba usunięcia trudności za pomocą ścisłych rozpraw i rozpatrzenia się w tej tak bardzo pięknej kwestji, spotkało się z uznaniem prawie całej prasy. Tem charakterystyczniejszą jest opinia niektórych dzienników, które oświadczyły się wrogo przeciwko tej akcji. „Action Française“ zaznacza, że Loucheur działał według wskazówek Caillaux, z którym był pierwsi już kwestję tę omawiał. Dziennik ten widzi wszędzie Caillaux i powiada, że porozumienie to jest dalszym ciągiem złej polityki Briand, który po usunięciu jednego jedyne punktu oparcia polityki francuskiej t. j. zajęcia Ruhr'y, musi udawać, że wierzy w dobrą wolę Niemców. Kiedy smutny rezultat nowej twardzi będzie już widocznym, rząd francuski zacznie powoli szukać poparcia w Londynie, lecz bardzo prawdopodobnym jest, czy aby rząd angielski zechce wówczas zgodzić się z francuskimi zapatrywaniami.

### KINO LEW.

Dziś w czwartek dnia 23-go czerwca

PREMIERA.

Wspaniały sensacyjny dramat amerykański w 5 aktach

## WYWIADOWCA?

z przepiękną artystką Mary Milles w gł. roli  
Obraz ten posiada wyborną, zwięzłą, logiczną budowę. Całość szuki robi dodatnie i miłe wrażenie, a akcja cała utrzymuje widza w ogromnym napięciu! 2858n

„L'clair“ znajduje, że Loucheur traktuje politykę zbyt po kupiecku. Dziennik ten widzi początek wszystkiego złego w powołaniu na stanowisko ambasadora p. Laurent'a, który także jest bardziej człowiekiem interesu, jak dyplomata.

„Homme libre“ zgadza się z zapatrywaniami p. Herriot'a, który oświadczył, że nie należy chwalić zanadto nowego rządu niemieckiego. Jeżeli przychyliłość, jaką Briand okazuje nowemu gabinetowi Wirtha zostanie źle w Niemczech zrozumiana, wówczas trzeba będzie powrócić do dawnej energicznej metody.

O wstępnych przygotowaniach, dotyczących się porozumienia, prasa francuska mało miała do powiedzenia; nadmieniała tylko, iż ambasador Laurent udzielił francuskiemu rządowi wiadomości o życzeniu Rathenau'a rozmówienia się z Loucheur'em i życzenie to osobiście popierał. O wrażeniu, jakie sprawiło na p. Loucheur oświadczenie Rathenau'a, pisze „Temps“ co następuje: „Minister Loucheur był zadowolony. Znalazł on w swoim niemieckim koledze człowieka, który obznajomiony jest dobrze ze wszystkimi gospodarczymi i finansowymi kwestjami i który o ich załatwieniu traktuje się wypowiedział. Dr. Rathenau dąży bezwarunkowo do osiągnięcia celu. Twierdzenie Dandeta, jakoby Loucheur porozumiewał się był z p. Caillaux, zostało przez tegoż ministra stanowczo odparte. Rozpoczęte w Wiesbaden czysto techniczne układy, zostaną z dniem 24 czerwca br. przez francu-

skich i niemieckich fachowców w dalszym ciągu podjęte. Ze strony niemieckiej zostaną wydelegowani pp.: Bergmann, dr. Guggenheim i Wolf; ze strony francuskiej, p.: Seydoux i jeden ze współpracowników Loucheur'a (Aber lub Taffenel); kierownictwo obejmuje sam minister.

„Intransigeant“ sądzi, iż nie należy liczyć na współpracę niemiecką na zniszczonych terenach, gdyż zostanie ona zastąpiona frankami, wypłaconymi w gotówce.

„Journal des Debats“ dowiadyuje się, że trzy plany gospodarczej współpracy Francji i Niemiec pozostają do rozpatrzenia. Najważniejszy z nich nie został na konferencji w Wiesbaden omówiony, lecz jest w francuskich kołach w Berlinie chętnie widziany. Polega on na tem, by wykorzystać geograficzne położenie Niemiec i przeprowadzić przez nie drogę handlową dla centralnej Europy i tym sposobem zabezpieczyć przemysł francuski. Drugi projekt jest znany. Jest nim udział Francji w wielkich niemieckich przedsiębiorstwach akcyjnych. Myśl ta znajduje we Francji przeciwników, jest jednak (według „Journalu“) przez przemysłowe koła niemieckie chętnie widziana. Trzecim projektem jest udział Niemców w odbudowie. Obydwa ostatnie projekty były w Wiesbaden omawiane; opinia prasy francuskiej o projekcie odbudowy jest jednak bardzo podzielona.

## W Chinach.

Jakkolwiek nie brak w Chinach osobników, którzy od wielu lat zwalczają niedołężną działalność pekińskiego rządu i przepowiadają mu smutny koniec wskutek złej gospodarki finansowej, pomimo wszystkich wielkich kryzysów ostatniego stulecia, rząd pekiński istnieje zawsze i w dalszym ciągu spełnia swoje funkcje. Zagraniczni przyjaciele Chin i doradcy wypracowali już w połowie zeszłego stulecia rozsądne plany, dotyczące się uregulowania finansów tego kraju i oparcia ich na zdrowych, silnych podstawach. Miało to miejsce wówczas, gdy Chiny nie były jeszcze tak zadłużone u zagranicy, jak są obecnie. Najrozsądniejsi jednak eksperci pomylili się, jak wskazują wypadki, w swych zapatrywaniach, dotyczących się finansowej orientacji chińskiej. Zdumiewającym jest fakt, iż pomimo beznadziejnej sytuacji, w jakiej znajdują się chińskie finanse państwowe, życie gospodarcze w tym kraju prosperuje znośnie i przez wewnątrz nie kryzys nie zostało zbytino zatamowane. Zwycy stosunków chińskich zgadzają się jednogłośnie z tem, iż rząd pekiński już od samego początku swej działalności, znajdował się w ciężkiej sytuacji finansowej. W chwili obecnej, gdy z przyczyn tak wewnętrznych jak i zewnętrznych międzynarodowe konsorcjum, udzielające dotychczas Chinom pożyczek, zaczyna się skłaniać w kierunku przerwania swej akcji, rząd pekiński rozumie, iż musi sam we własnym kraju ogłaszać się zaźródłami dochodów, i o ile możliwości oszczędnie gospodarować. Jak ciężkim jest obecnie położenie, wskazuje fakt, iż funkcjonariusze centralnego rządu nie otrzymują przeważnie wcale gaży, a w najlepszym razie pobierają bardzo szczupłą część swoich zasług i to nie w gotówce, lecz w kosztownościach. Wojsko także w przeważnej części żołdu swego doczekać się nie może. Urzędnicy, którzy posiadają swoje prywatne majątki, mogą przeboleć przedziej utratę kilkumiesięcznej gaży, podczas gdy wielka ilość uboższych, zmuszonych ograniczać swoje wydatki do sumy 25 lub 50 dolarów miesięcznie, cierpie prawdziwą nędzę. Zupełnie niewynagradzane nauczycielstwo przedsięwzięło niedawno akcję samobrony i zorganizowało w Pekinie strajk, który ma ustać dopiero wówczas, gdy rząd wypełni swe obowiązki, dotyczące się uregulowania finansów. W kołach nauczycielskich istnieje przekonanie, że rząd pekiński zatrudnia zbyt wielu funkcjonariuszy. Chińskim zwyczajem bowiem, po każdej zmianie gabinetu, nowi ministrowie otaczają się własną drużyną, a prócz tego część personalu poprzednio pracującego, pozostaje nadal przy swem zajęciu. Wypływa z tego, że w niektórych urzędach państwowych istnieje dwa razy więcej urzędników, aniżeli zachodzi potrzeba. Prezydent ministrów, Kiuuanpeng, który poważnie pracuje nad wprowadzeniem systemu oszczędnościowego w zarządzie, zamierza przeprowadzić redukcję urzędników oraz przez zmniejszenie wydatków dla armji z 13 na 5 milionów dolarów, ułatwić rozwiązanie 24 dywizji. Także wprowadzonemu swojego czasu systemowi dobierania sobie przez ludzi stojących na odpowiedzialnych stanowiskach, bliskich doradców, wypowiedział Kiuuanpeng walkę. Doradcy ci, rekrutowali się z przyjaciół wpływowych osobistości w rządzie i byli kosztem rządu utrzymywani; nierozumni ten zwyczaj, obciążał znacznie budżet państwowy i utrudniał położenie. Zdawało się także często, że jedni i ci sami urzędnicy pracowali równo-

czesnie w kilku urzędach w każdym z nich pobierali osobne pensje; Kiuuanpeng zniósł i ten system, ufając, iż przez wprowadzenie tych rozporządzeń, uda się mu zapobiedz zbyt dużemu rozchodowi i ułatwić rządowi przynajmniej na pewien przeciąg czasu dalszą działalność. Niemniej jednak beznadziejny stan finansów chińskich nie uległ zmianie na lepsze.

Ostatnie wypadki polityczne w południowych Chinach, gdzie Sunjatsen ogłosił się prezydentem republiki południowo-wschodniej, przyczyniły się znacznie do utrudnienia sytuacji. Nadzieje otrzymania z prowincji tych, dawno zalegających podatków, zostały na długie miesiące, a może na lata pogrzebane; następstwa te byłyby do uniknięcia jedynie w razie, gdyby południowo-zachodni związek chiński mógł z pekińską władzą centralną dojść do porozumienia. Znamiennym wypadkiem jest także coraz żywiej się zarysowująca w Mongolii tendencja oderwania się od chińskiej ojczyzny, której zażegnanie czynne czy pokojowe, musiałoby pociągnąć za sobą znaczne wydatki i ofiary.

Strajk nauczycielstwa jest dla rządu ważnym ostrzeżeniem. Wskazuje on, iż o ile rząd świadomie czy nieświadomie przeciągnie strunę, już i tak naprężonych stosunków, wywoła on w kraju rozruchy społeczne i opozycję ze strony tych kół nawet, które dziś jeszcze mu służą. Nie ulega kwestji, że w ostatnich latach rozpanoszyły się w Chinach niebezpieczne idee, kolportowane z zachodniej Europy. Rząd nie zamyka oczu przed niebezpieczeństwem, stara się zwalczać bolszewicką propagandę, oraz zapobiegać podejrzanym akcjom poszczególnych elementów. Równocześnie jednak toleruje on obecność bolszewickiej nacji, która nie zaniedbuje sposobności, by mógł wyciągnąć ważne dla siebie korzyści. Dzienniki chińskie podejrzewają Sunjatsena o bolszewickie aspiracje i stwierdzają, iż poczynił on już kroki celem porozumienia się z Moskwą. Trudno dojść, ile jest prawdy w tych wiadomościach, w każdym razie związki robotników, rozruchy i strajki w południowych Chinach dają dużo do myślenia. Robotnicy chińscy próbują swoich sił, a próby te zaczynają pracodawcom dawać się we znaki. Przyczyna niepokojów w sferach robotniczych są w pierwszym rzędzie rewolucyjne hasła, rzucane zręcznie pomiędzy masy, oraz trudne warunki życia. Jednakowoż im bardziej Chińczycy przejmują się ideami zachodniej Europy, tem więcej oddalają się oni od swej historycznej prawdy. Chiny są krajem najmniej odpowiadającym bolszewickim eksperymentom. Chłopi, którzy stanowią większą część zaludnienia, są wolni i nie potrzebują wyzwolenia. Tam, gdzie pracując na własnym kawałku ziemi, pozostają oni w pewnym związku z większą własnością, tam wytwarza się patryarchalny stosunek, który załagadza wszelkie nierówności pomiędzy robotnikiem a pracodawcą. To samo ma miejsce w przemyśle. Wielkie chińskie przedsiębiorstwa przemysłowe opiekują się ze szczególnem zajęciem robotnikami. Prócz wynagrodzenia w gotówce lub naturaljach, posiada każde przedsiębiorstwo szkoły fachowe dla robotników i zakład wychowawczy dla dzieci robotników. Dlatego też ślepe naśladowanie robotniczego ruchu w Europie, mógłby zatamować rozwój chińskiego przemysłu i wpłynąć szkodliwie na chińskie już i tak nienajlepsze stosunki.

## Przemówienie R. Dmowskiego.

Na Zjeździe Zw. L. N. w Poznaniu R. Dmowski witał długotrwałymi oklaskami wygłosił następujące przemówienie:

Dziękuję z całego serca za ten aplauz, którym przy witalności mojej. Widzę w nim uznanie dla tych wysiłków, dla tej pracy, której życie swoje poświęciłem; widzę uznanie tego, że niejako przyczyniłem się do tego, że ta dzielnica piastowska dzisiaj stanowi część Polski i że my tutaj wspólnie nad przyszlnością Polski, nad jej losem obradować możemy. Chciałbym jednakże skorzystać z tej sposobności, żeby Wam jedną rzecz jasno przypomnieć.

Przypominacie sobie, że w chwili wybuchu wojny opinia polska podzieliła się, że była robota po stronie państw zachodnich przeciw Niemcom, ale była też robota po stronie Niemiec, która tamtejszą psuła i paraliżowała. Ta druga robota wynikała — nie można powiedzieć — zawsze z złej woli, ale raczej, co szkodliwsze, z niewiary, ze zwątpienia. Było wielu ludzi w Polsce, którzy nie wierzyli, ażeby Poznańskie, Pomorze, Śląsk mogły wrócić do Polski. Muszę powiedzieć, że nawet wśród tych narodów, o które się oparliśmy, z którymi się sprzymierzyliśmy, wiara ta także była słaba. Z początku i tam nie wierono, że by dało się to zrobić, ażeby te ziemie, najstarsze polskie, do macierzy wrócić mogły. Muszę tutaj oświadczyć, że jeżeli się jednakże nam powiodło, to nie tylko jest to zasługa tych ludzi w Polsce, którzy mieli mocną wiarę i którzy w tym kierunku pracowali, ale jest wielką zasługą pomocy, jakiej doznaliśmy ze strony naszych rodaków zza Oceanu w Ameryce. Wy wiecie, Szanowni Rodacy, dobrze, że Wasza dzielnica właśnie od czasu wojny francusko-pruskiej wysłała bardzo liczne zastępy emigrantów do Stanów Zjednoczonych. Zdawało się, że ci ludzie szli na zatracenie, że dla Polski nic nie będą znaczyli. Tymczasem w tej wojnie okazało się, że ta okoliczność, iż w Ameryce jest 4 miliony Polaków, którzy mają tam znaczenie swą pracą, swym głosem w życiu politycznym, którzy wykazali także ofiarność swoją na cele ojczyste, że ta okoliczność nam pomogła do odzyskania tych ziem, które ięcały pod uciskiem pruskim i że ja dziś śmiało mogę powiedzieć, że gdyby nie było amerykańskich Polaków, to Pomorza byśmy nie otrzymali. (Brawa. Cześć im!). Bardzo rad jestem, że mogę to stwierdzić, dlatego, że chciałbym, żeby dziś ta ich zasługa została zrozumiana i to ich znaczenie dla Polski zrozumiane, ażeby ich sprawy, które oni dziś mają, w których potrzebują pomocy pewnej ze strony rządu polskiego, żeby te sprawy doznały jego opieki, żeby rząd polski rozumiał ich dążenia, ich interesy. (Brawa).

Teraz pozwólcie, Szanowni Rodacy, że ja jako jeden z najstarszych pracowników w naszym obozie ZLN. w paru słowach określe, czem jesteśmy my, Z. L. N.

Przedewszystkiem, jeżeli się prowadzi walkę polityczną, jeżeli się dąży do uzyskania swoich celów, to trzeba jasno wiedzieć, czem się jest, jaki się ma cel. Zaczę od tego, ażeby spojrzeć na to, co się dziś w Polsce dzieje. Po wielu latach niewoli, ucisku, przesładowania, wyzysku przez obcych, gdzie byliśmy sługami i parobkami obcych ludzi na naszej ziemi, narresze dostaliśmy Polskę Niepodległą, Wolną. I co się w tej Polsce dzieje? Czy nie widzicie, że wszędzie ogromną ilość ludzi opanowało to: co będzie miał za tę Polskę, co na tej ziemi zarobi, jakie będzie miał stanowisko, jaką władzę, jakie zyski, jak się chroni od kosztów na Państwo, od podatków itd. Czy nie macie tego wrażenia, że ludzie przedewszystkiem o tem myślą? (Głos: niestety). Jakże ta Polska może istnieć, jeżeli ludzie ją tak rozumieją? Przypominam sobie słowa pewnego gospodarza, który powiedział: „A to mi to tak wygląda jak gdy gospodarz stara się natwierać zgromadzić bogactwa, żeby było czem obdzielić dzieci, a dzieci nie pomagają, tylko ciągle się kłócą o to,

co kto dostanie“. Jabym chciał, ażebyście zrozumieli, że wśród tych głupich i złych dzieci, które dziś i Polskę rozdrapia, żeby przygotować rozdrapanie jej przez wrogów, żebyśmy byli tym uczciwym gospodarzem, który to dobro dla nich gromadzi, żeby dla wszystkich starczyło. (Brawa).

Jak słusznie mój długoletni towarzysz pracy, p. Kozicki, powiedział tutaj, dzisiaj polityka zewnętrzna, polityka zagraniczna jest najważniejszą w Polsce. Dlaczego? Przecież my jeszcze nie mamy granic. Jeszcze Śląsk nie nasz, Wilno nie nasze. Wschodnią Małopolska jest w naszych rękach, ale nie jest nam jeszcze przyznana i tylko czyhają nasi wrogowie, żeby podnieść tę sprawę i zadecydować, do kogo będzie miała należeć. Po tej wielkiej wojnie cała Europa jeszcze nie przyszła do równowagi. Żadne państwo jeszcze nie ma w niej ustalonego stanowiska. Każde walczy o to, żeby zająć w Europie jaknajwpływowwsze stanowisko. Tem bardziej my nowi, którzy musimy sobie wyrobić to stanowisko, w tych warunkach, kiedy bardzo wielkie siły na świecie myślą o tem, jak tę Polskę znieść, łatwo zrozumiałe, że w tej chwili najważniejszym zadaniem jest być tego państwa utrwalić, granice należące zdobyć i wejść w sojusz z innymi państwami, tak, żeby nam zniszczenie nie zagrażało, bo znów chodzi o to, że o własnych siłach istnieć nie możemy. To właśnie ustalenie granic państwa, to zdobycie sobie stanowiska wpływowego i poważnego wśród sąsiadów to zapewne sobie sojuszy trwałych — to przecież wszystko jest zadaniem polityki zagranicznej i dlatego słusznie powiedział p. Kozicki że polityka zagraniczna zajmuje u nas pierwsze miejsce. Ale co to znaczy? Czy to znaczy, że coś nowego ma być? Nie. Przecież polityki zagranicznej nie możemy prowadzić dobrze, jeżeli się wewnątrz nie prowadzi dobrze skarbu, przemysłowej gospodarki, żeby to państwo miało dobrą walutę, żeby to państwo dobrze stało, czyli że, jeżeli ktoś dąży do tego, żeby miał dobrą politykę zewnętrzną, musi się również dobrze zagospodarować na wewnątrz. Niestety, my dziś się tak zachowujemy, jakby ta Polska istniała nie w Europie, ale na wyspie, otoczonej ze wszystkich stron morzem, którejby się nie zagrażało, nie mając sąsiadów i tylko opierała swą politykę zewnętrzną na swoich interesach czy osobistych czy klasowych. Jedni się troszczą o interes rolnika, inni o interes kupca i przemysłowca, znów inni o interes robotnika, a nikt się nie zastanawia nad tem, jak bronić Polski, bo przecież w Polsce żyje ten robotnik i gospodarz, przemysłowiec i kupiec. Tu nie chodzi o to, żeby robotnik nie dbał o swój interes robotniczy, nie chodzi o to, żeby gospodarz nie dbał o to, żeby gospodarstwo jego dawało dochód należyty, nie o to, żeby przemysłowiec albo kupiec nie troszczył się o rozwój swego przedsiębiorstwa, ale o to, żeby nad tem wszystkim górowała myśl o Polsce o całości (oklaski), bo jeżeli dach burza zerwie z nad głowy, to w tym domu mieszkać nie będziemy mogli. Pewien włóczęga w roku zeszyłym na wiecu, zwołanym przez ludowców, na którym namawiano go do wstąpienia do tej partji, powiedział: „Ja jestem gospodarz dosyć dobrze się mający, mam grunt z którego mogę wyżyć i dzieci wychować, ale mam czterech synów. Tego gruntu dla nich nie wystarczy, żeby ich dobrze obdzielić. Więc jednemu zostawię grunt i zrobię go gospodarzem, drugiego zrobię kupcem, trzeci się weźmie do przemysłu, czwarty może zostanie nauczycielem może księdzem. I wy chcecie, żebym ja tylko o gospodarzach myślał. Ja muszę myśleć o wszystkich, bo wszędzie mam swoje dzieci. (Słusznie). Zdaje się, że ten gospodarz ma więcej rozumu w głowie, niż rozmaici ludzie, co zasiadają na fotelach ministerjalnych. (Brawa).

To jest właśnie, Szanowni Rodacy, duch, to jest oblicze naszego Związku L. N. Osi lat trzydziestu, jak powiedział to p. Kozicki, ten obóz istnieje. Istniał dawniej pod inną nazwą: Narodowej Demokracji. Ten obóz przedewszystkiem stawiał sobie za cel Polskę jako całość, dlatego pracował przedewszystkiem nad

tem, żeby wytworzyć łączność pomiędzy trzema dzielnicami polskimi: Śląskiem z Poznaniem z jednej strony, Krakowem, Lwowem i Wilnem z drugiej. Ci ludzie łączyli się, nie bacząc na granice na tereny. Jeżeli jak to znów przedmówca stwierdził, myśmy wykreśliли ten program polityczny, który nam dał Polskę, to nie dlatego, żebyśmy byli jacyś wielcy geniusze, tak przerastający głową cały naród. Nie. Tylko dlatego, że kiedy inni mówili o tych interesach i o tamtych o klasowych, o osobistych, o miejscowych, myśmy myśleli o Polsce i dlatego myśmy właśnie Polskę wygrali. (Brawa). I my dziś dalej musimy myśleć o Polsce, bo jeżeli my nie będziemy o niej myśleli, to nikt o niej nie będzie myślał, jak widzimy z tego, co się dzieje.

Zbliżam się do końca. Związek Ludowo-Narodowy za zasadę całej swej działalności, za swą wiarę polityczną uważa stworzenie takiego programu i wykonywania takiej polityki, która by każdej klasie społecznej dała w tej Polsce warunki uczciwej pracy, uczciwych zysków i uczciwego rozwoju (oklaski). Ale ZLN. nigdy nie pójdzie na to, żeby popierać jedną klasę z krzywdą innych, bo wszyscy możemy żyć w Polsce (słusznie).

Tak samo co do podziału na dzielnice. Prawda, My przez sto z górą lat żyliśmy pod rozmaitemi panowaniami i rządami. Wskutek tego jedna dzielnica rozwinięła się w tym kierunku, druga w tamtym i wskutek tego dziś nie umiemy zawsze dobrze koło siebie siedzieć i razem pracować, jesteśmy jak ci ludzie co jadą w jednym wagonie koleja. Jedni powiadają, że potrzebują powietrza i chcą okno otworzyć, drudzy powiadają, że im przeciąg szkodzi i chcą okno zamknąć. Dlatego nie możemy się w tym kierunku widzenia, żeby tak urządzić życie, żeby każdemu było dobrze. Więc dlatego będziemy usze przeciwko zbyt szybkiemu narzucaniu jednej dzielnicy tego, do czego nie jest przyzwyczajoną. My chcemy jak najdłużej zachować odrębne urządzenia administracyjne tutejszej dzielnicy, dlatego, że ona żyła w innych warunkach, ona miała rządy o wiele lepsze bowiem, bo miała rządy niemieckie, najniebezpieczniejsze dla Polski pod względem politycznym, jednak pod względem gospodarczym były lepsze od innych. Więc dążymy do tego, by utrzymać ten rozwój, żeby ta gospodarka się nie załamała, nie psuła, żeby nie dezorganizować życia. Ale z drugiej strony jesteśmy tym obozem, który dąży do tego, żeby cała Polska była jedną myśl, jedno serce i jedna dusza i jesteśmy przeciwnikami tego, co się u nas widzi w tej dzielnicy, że kto z Małopolski, kto z Królestwa, to jakby lajdak. Nie. Uczciwi człowiek, do bry pracownik, czy z tej czy z tamtych dzielnic, to jest Polak (oklaski). My jesteśmy tylko przeciwnikami złych ludzi, co nam pracę dla państwa utrudniają zamiast bronić granic państwa, szerzą rozpustę i zły przykład, jak to było na Pomorzu.

Otóż Szanowni Rodacy, my żyjemy dziś w chwili bardzo ważnej. Zbliżają się przyszłe wybory, od których będzie zależało, czem będzie rząd i czem będzie Polska, bo jeżeli po tych wyborach dobrego rządu Polsce nie damy, to może się uprzykrzyć Panu Bogu dalej patrzeć na nasze głupstwa. My do tych wyborów musimy iść z całą świadomością tego, do czego dążymy. Otóż pamiętajmy o jednym, że dobrego rządu nie będzie, jeśli Sejm będzie rozbity na 15 stronnictw. Dobrego rządu nie będzie jeżeli nie będzie w tym Sejmie silnego obozu narodowego, który będzie umiał narzucić swą wolę narodową (oklaski). Dobrego rządu nie będzie, jeżeli nad tym Sejmem nie będzie górował obóz, który myśli o Polsce jako o całości, a nie o tych i tamtych interesach. I my, ZLN. idziemy do tych wyborów, do przyszłej pracy dla dobra Polski, myśląc o Polsce jak o całości i pamiętając o wszystkich warstwach i klasach, żeby wszystkim było dobrze. To nas łączy węzłem tak ścisłym niemal, jak religja, bo to jest nasza narodowa wiara i z tą wiarą idziemy do walki i zużyjemy wszystkich swych sił, ażeby ten sztandar zwyciężył (burzliwe oklaski).

## Z przeszłości młodzieży polskiej w Leoben

Prześladowanie młodzieży polskiej w Leoben ma już swoją historję. Niemcy bowiem już za czasów austriackich prowadzili planową akcję celem wyrugowania stamtąd słuchaczy słowiańskich, a w szczególności Polaków. Od wielu lat dochodziły do kraju luźne tylko wiadomości o odbytych pojedynkach polskich akademików i niestety z czasem utarło się ujemne nmiemanie, oparte na bezkrytycznej plotce, że „Leobenczycy nasi tylko biją się z burszami, a pozatem nic nie robią“.

Jako jeden z tych, którzy byli na studiach w Leoben właśnie w czasie owych gorących walk o prawa słowiańskich słuchaczy na wyższych uczelniach niemieckich w Austrii — przedstawię tu pokrótce przebieg tych wypadków, będących w ścisłym związku z dalszymi zakusami „Kulturtręgerów“, których świadkami byliśmy obecnie.

Jak wiadomo „Rozporządzenie językowe“ premiera austr. hr. Badeniego z r. 1899, uznające swobodę używania rodzinnego języka każdej narodowości zamieszkującej b. Austrię — podziały tak na Niemców austriackich, jak czerwona płachta na byka i rozpętały długoletnią ich walkę przeciwko innym narodowościom tego państwa. Uznawali oni tę tylko zasadę: inne narodowości mają obowiązek płacić podatek z mienia i krwi, ale rządzić w państwie mają prawo tyl-

ko oni i tylko mowa niemiecka może być uznana za urzędową. W tych swoich usiłowaniach „zum Ausrotten“, popierani wydatnie markami z Berlina rozwinięli znaną (nam z tutejszego zaboru) agitację, szczególnie w niemieckich prowincjach Austrii — ogarniając oczywiście i młodzież na wyższych uczelniach. Powstały wtedy znane demonstracje i bójki na kiję i rapiery na uniwersytetach i technikach w Wiedniu, Gracu, Innsbruku — zwrócone przedewszystkiem przeciwko zniechodzonemu Czechom, następnie zaś i przeciw słuchaczom polskim, Słowianom itd.

W Leoben był jednak jeszcze pewien czas spokój: cisza przed burzą! „Alma Mater Montana“ — była tym duchem opiekuńczym, kojącym namiętności, który przez pokolenia całe wyrabiał serdeczne i szczerze koleżeństwo górników, bez różnicy narodowości; koleżeństwo to, związane na ławie uczelni, na wspólnych placach w laboratorjach i pod ziemią, nie ustawało potem po przejściu do zawodu inżyniera-górnika czy hutnika; przeciwnie zacieśniały się jego węzły silniej jeszcze we wspólnej walce z żywiołami podziemnej potęgi. Przyoznaczała się do tej harmonii w dużym stopniu postawa gremium profesorów, którzy stojąc na straży zachowawczego i gruntownego wykształcenia, łączyli się również serdecznie z młodzieżą, tak przy pracach pod ziemią i ekskursjach, jak też przy uroczystościach górniczych stowarzyszeń akademickich, biorąc p. gremialnie udział także w „Czytelnicy polskiej“ w obchodzie „Skoku przez skórę“ Wskutek tego teren Akademji był tak w ogólnem poszanowaniu, że od szeregu pokoleń nikt z górników nigdy nie

odważył się tam wszczynać jakiegokolwiek dysputy partyjnej czy też awantury osobistej lub narodowościowej. Przed białą „Alma Mater“ ustawały wszelkie spory; w budowni tak profesor jak i słuchacz byli tylko górnikami czy też hutnikami. Dość przytoczyć fakt, że długoletni profesor maszynierji Bauer — chociaż znany hakatysta — umiał być tak bezstronnym i sprawiedliwym, że nieraz przy egzaminie „spalił“ tegoż dnia dwóch Wszechniemców nieuków, dając stopień celujący Polakowi uzdolnionemu albo też nadwrót. Dla ilustracji stosunków dodać należy, że młody dzień leobeński wszystkie spory i zwady osobiste zdarzające się przeciw wszędzie między młodymi — przywykła od całych pokoleń załatwiać w sposób rycerski, po myśli kodeksu honorowego!

W takim środowisku agitacja idei zaborczych hakaty miała trudne zadanie; dlatego przystąpili Niemcy do tej roboty z całą systematycznością. Najpierw tedy założyli odrębne stowarzyszenie hakatystyczne pod nazwą „Cruxa“. — „Krzyżacy“ ci — subwencjonowani przez Rzeszę niemiecką, tylko pro forma zapisani na wykłady — ćwiczyli zato całymi dniami swą siłą, nocami zaś pili zawzięcie doskonałe piwo górowskie z Styrii. Mając dobrych metrow, wyćwiczyli rychło szereg biegłych szermierzy i wtedy przystąpili do planowej roboty „zum Ausrotten“ — zastosowanej do miejscowych warunków.

(C. d. n.)

Władysław Śniadowski, inż. górniczy.

## GŁOSY PUBLICZNE.

## Przeciw własnemu Państwu.

Obrady Sejmu z dnia 17 czerwca 1921 powinny zostać utrwalone w pamięci społeczeństwa. Słowa Stapińskiego i Piastowca Kowalczyka, wypowiedziane w debacie o podatku gruntowym, błyskawicą rozdarły chmury czarne, zebrane nad naszym państwem i oświeciły ciemne groźne zwały, co zaciężyły nad życiem młodej państwowości. Tu już nie o trudności w rozwijaniu siły państwa idzie, tu odbywa się nie tylko rzucanie przeszkód, zapór na drodze, przez którą Polska kroczy — ale w czynach tych jest groźba dla istnienia państwa.

Niema dziś polityka w Polsce, a nawet za granicami najmniej choćby o naszym państwie wiedzącego, kto by nie rozumiał, że koniecznością, najpilniejszą naszą jest stworzenie rozumnej gospodarki skarbowej. Skarb państwa, posiadającego i takie zasoby ziemi, że starczą na najwspanialszy rozwój gospodarstwa i tak małe posiadającego w stosunku do innych państw obciążenie, że niedorównuje nawet miliardom, zdobytym w ciągu jednego miesiąca, przez ludzi wzbogacających się na handlu paskarskim, — skarb tego państwa istnieje maszyną, drukującą coraz mniejszej wartości pieniądź papierowy. Skarb państwa jest dziś w takim stanie, że „Rzeczpospolita nie jest już na krawędzi przepaści, lecz stacza się w przepaść“, jak słusznie zawołał poseł Radziszewski, jeden z najlepszych znawców skarbowości w Sejmie.

Ze wszystkich źródeł czerpać trzeba ratunek skarbu, wszystkie sposoby i metody opodatkowania winny być wykorzystane. Każdy obywatel państwa w stosunku do swych bogactw powinien być do świadczeń na rzecz państwa pociągnięty. To rozumie, to przyznaje każdy, kto nie jest wrogiem państwa, kto chce jego istnienia. I z trybuny suwerennego Sejmu padają słowa tych, co choćby za cenę zaprzeczenia skarbu, wtrącenia Polski w długoletnią nędzę, czy zależność zupełną od obcych, chcą zyskać chwilową, na dziś, popularność.

Demagog o zbrukanych rękach, który nie wypuszcza nawet, by z głosem jego liczono się — znajduje się może w każdym Sejmie — to też słowa Jana Stapińskiego nie są jeszcze czemś tak potwornym, jak stanowisko klubu piastowców.

Lud nasz jest elementem państwowo-twórczym, tego nikt, kto zna chłopą zaprzeczyć nie może. Chłop polski, mając swój zdrowy rozsądek, i porównując wielkie gospodarstwo państwa ze swym własnym, rozumuje, że z gospodarstwa tylko wtedy mogą być plony i korzyści, jeśli się w nie nie żałuje wkładów. I chłop spełnia chętnie obowiązki — każdy, czy mienia, czy krwi — byle wiedział, że ciężarami tymi są wszyscy równomiernie obciążeni. Ciężar potrzebny i nakazany sprawiedliwie znosi chłop bez szemrania i znosi nawet chętnie. Kto nie wierzy w to, niech zajrzy do zestawień dobrowolnie oddanych kontyngentów zbożowych, w najbardziej zradikalizowanych powiatach Królestwa, a przekona się, że tam wszędzie, gdzie władza państwowa postępowała sprawiedliwie i rozumnie, tam ilość oddanego dobrowolnie zboża z małych, chłopskich gospodarstw, przewyższała stosunkowo ogromnie ilości, dobrowolnie oddane przez ziemian. Chłop w zrozumieniu i wykonaniu obowiązków względem państwa wyprzedził warstwy bogatsze wiejskie. I opór chłopą, czy niechęć w spełnianiu obowiązków jest zasługą tych, którzy przedstawiając się mu za właściwych rządców państwa, zachęcają go do oporu. Chłop myśli logicznie i jeśli ten, o którym wie, że państwem rządzi i reprezentuje go, zamiast żądać od niego daniny, broni go przed nią, — wzbudza w nim mniemanie, że ciężar ten jest niepotrzebny, a więc i spełniać go nie należy.

Tam, gdzie ci chłopą są często bez tych obrońców, żadnych tanię poklasku w sejmikach, czy radach, chłop sam dobrowolnie, rozporządzając 3/4 głosów lub więcej wstawia w budżet wydatki na komunikację, czy oświatę — opodatkowując się równocześnie na pokrycie wydatków. I wszędzie w ciablach samorządnych Kongresówki, czy Poznańskiego, jako najłatwiejszy i najlepiej znany proponują podatek gruntowy i z rozczarowaniem dowiadują się, że to źródło dochodów zastrzeżone jest państwu. Nie z ducha i z myśli ludu wychodzą słowa posłów, zwalczających skarb polski — oni tylko nic, prócz nienawiści do innych warstw społeczeństwa dać im nie mogą, a poparcie u ludu chcą kupić zdradą interesów państwa.

W ludzie polskim potencjalnie drzenie energia twórcza, zdolna go przetworzyć w prawdziwego obywatela, świadomego swej odpowiedzialności za sprawy społeczne, rozumiejącego, że obowiązki są odpowiedzialnością, które bez nich istnieć nie mogą.

Kto chce mieć prawa wolnego obywatela, musi złożyć przysięgę z przywilejów niewolnika. Od chwili powstania niepodległej Polski, żerują wśród ludu bezkarnie „obrońcy“, grający na nieświadomości, ciemnocie, niskich instynktach, tkwiących niestety w ludzkości.

Czas najwyższy, by ci, co widzą jasno i czują, że nie ma już istniejącego niebezpieczeństwa, nie dopuścili, aby do ludu szli tylko obrońcy „złotej wolności“.

nieodrodni spadkobiercy Targowicy, odwołujący się do ciemnoty. Ci, co jasno widzą, mają obowiązek walki z ciemnością choćby jak dziś wszyscy ideowo pracujący — byli wyczerpani nędzą materialną i przygnieceni troską o sprawy publiczne.

K. Z.

## Z LISTÓW DO REDAKCJI

Socialistyczne  
czy bolszewickie „Życie“?

Otrzymujemy następujące pismo:

I. Wieczór dyskusyjny, jaki miał miejsce w ubiegłą sobotę w sali uniwersytetu ludowego, zainicjowany przez „Życie“ stowarzyszenie polskiej, akademickiej młodzieży socjalistycznej rokuje temuż jak „najlepszą“ przyszłość.

Przy udziale około 33 uczestników, w tej liczbie ponad 20 żydowskich akademików, po zagajeniu tow. Skalaka, wygłosił „polski“ socjalista tow. Loewenstein referat pt. „Z dziejów polskiego socjalizmu“. Szkieletując rozwój socjalizmu w Polsce referent oburzał się na „konserwatywne“ Poznańskie, które organizowało polskie związki robotnicze „kterykalne, żółte“, a nie czerwone, jak tego życzyłoby sobie referent, wspominał o socjal-demokracji Kongresówki i Litwy z przed wojny, która chciała widzieć te części Polski stałe związane z Rosją „ze względów ekonomicznych“, wymieniał prztem „wybitne“ nazwiska Róży Luksemburg i Marchlewskiego, — PPS. organizowała walkę z caratem o niepodległość Polski, wskutek czego, żal się referent, nawet nie mogła przeprowadzić swego programu socjalnego. Następnie okazał żywe zadowolenie z faktu, że „PPS. w czasie wojny organizowała liczne strajki, które przyczyniły się do wzmocnienia łączności robotniczego proletariatu“.

Wiele słów uznania poświęcił sławnemu rządowi Inbelskiemu towarzyszy Daszyńskiego i Moraczewskiego, nie mogąc przeboleć, iż tenże z braku poparcia społeczeństwa musiał ustąpić „późniejszemu rządowi bolszewickiej prawicy tj. Paderewskiemu“. Referent omawiając czasy najnowsze twierdził, iż PPS. niestety nie może będąc w mniejszości brać udziału w rządzie, który nie urzeczywistniłby jej programu, lecz za to wyzyskując swe opozycyjne stanowisko może tem lepiej organizować proletariát dając przez to do realizacji swego socjalnego programu.

Najbardziej „zajmująca“ była dyskusja nad referatem, która przybrała już wprost antypolski i antypaństwowy charakter, a mianowicie tow. Grossowi, niewiadomo członkowi czy gościowi „Życia“ widocznie nie podobało się istnienie Państwa Polskiego, skoro twierdził, że „z punktu widzenia międzynarodowego socjalizmu obojętnym jest, czy Polska istnieje czy nie i że w urzeczywistnieniu socjalizacji należy dążyć do przewrotu społecznego w Polsce, czego nie potrafi dokonać PPS., lecz inna partja bardziej radykalna np. komunistyczna, która podejmie ofensywę przeciw burżuazji“.

Tow. Salamander z „Bundu“ dziwi się, że PPS. organizowała walkę z caratem o niepodległość Polski, zarominając o swym programie socjalnym i że nie zajęła negatywnego stanowiska wobec wojny.

Widocznie temu panu również istnienie wolnej Polski jest bardzo nie na rękę.

W obronie referatu przemawiali tow. Różycki, Skolak i Loewenstein.

Obserwatorowi opisanego wieczoru nasuwają się następujące uwagi: Socjalistyczne, akademickie „Życie“ nie znajduje zwolenników w szeregach narodowo uświadomionej polskiej młodzieży akademickiej, garną się tam natomiast żydzi, którzy je opanowują, a antypaństwowe wystąpienie tow. Grossa wykazuje dowodnie, że socjalistyczne „Życie“ ma wszelkie dane do przejścioczenia się w ośrodek komunistycznej propagandy.

Tadeusz Stroński, stud. praw.

## UWAGI.

Kilka słów o przyznaniu osad  
żołnierskich.

Zauważyłem, że o osady żołnierskie stara się i otrzymało już nawet przyznanie wiele osób, które nie tylko nie mają żadnej kwalifikacji fachowej, lecz co gorsze nie mają zupełnie zamiaru osiąść na roli — lecz którymi w staraniu się o ziemię powodowała chęć otrzymania kilkunastu czy kilkudziesięciu morgów ziemi li tylko jako przyrostu majątkowego. W sposób ten następuje spazczenie zupełne właściwego celu osad żołnierskich tj. stworzenia szeregu rodzin polskich osiadłych stałe na kresach. Od starających się zatem o osady żołnierskie winno by się stanowczo przed przyznaniem żądać oświadczenia, że osiedlą w określonym czasokresie na danej osadzie, tudzież o ile zwłaszcza pozostają w służbie państwowej, że w określonym czasie wniosą prośbę o zwolnienie ze służby celem osiedlenia się i podjęcia pracy na roli.

Inaczej nie szereg wzorowych gospodarstw rolnych iółkich mieć będziemy, lecz raczej szereg źle zagospodarowanych — li wegetujących dzierżaw.

Dr. Jan Aciód.

## Z KRAJU.

## Z powiatu turczańskiego.

Turka, w czerwcu.

Wiele się mówi, czyta i słyszy, że w Państwie Polskiem źle się dzieje. I rzeczywiście — prawda to bolesna — a jednak niezbita. Na każdym kroku widzimy tylko gospolarkę samowolną, pozbawioną wszelkiej idei państwowej, wszędzie tylko kieszeń i interes osobisty — oto cel i troska tych, którzy winni cegiełkę po cegiełce do fundamentu o czystego dorzucić. Nie szukajmy szerszej areny życia politycznego, weźmy przykład z gospodarki powiatu turczańskiego a będziemy mieć próbkę ery ludowcowej.

Jak w każdej miejscinie tak i w Turce mamy ekspozyturę budowlaną. Cel tej maszyny państwowej wiadomy — lecz nie dla wszystkich widoczny. Miasto jak było w r. 1914 zburzone, świeci do dziś zgłiszczami, mieszkania nie znajdzie za dukata, bo drzewo z ekspozytury rozdaje się na prawo i lewo ale nie potrzebującym lecz protegowanym z obozu ludowców, a więc ludziom, którzy potem drzewo puszczają na pasek, prawdziwie zaś potrzebującym, daremnie kołace u drzwi wielmożnego pana kierownika Rodkiewicza, który przez dwa lata swego pobytu w Turce, może pochwalić się odrestaurowaniem lednego domu żydowskiego, w którym urzęduje ekspozytura. Nie można ale dziwić się temu, boć pan ów niema czasu na zajmowanie się odbudową, bo któżby kierował polityką, któryby przygotowywał wybory do Sejmu. Wszak przy posiadaniu kierownika odbudowy, uśmiecha się panu kierownikowi i krzesło poselskie, trzeba więc przygotować teren, aby wygrana była pewną. Więc zamiast kierować odbudową miasta i pracować z korzyścią na niwie o czystości, wtyka nos tam gdzie nie powinien i do czego nie dorósł, jeździ po wsiach, zakłada Kółka, agituje, odbywa ciągle podróże do Lwowa, Krakowa i Warszawy — utrzymuje stały kontakt z p. Brylem, uważając odbudowę jako „nebensache“. Przekonałszy się, że nie w każdej miejscowości trafia na podatny grunt, czyni starania o rozwiązanie rad gminnych — by w miejsce tychże wprowadzić komisarzy naturalnie ze swego obozu, którzy z wdzięczności mając w ręku władzę, przeprowadzą wybory na korzyść i po myśli swego dobroczyńcy. W tym celu żyje ze starostą i referentami, nie wyłazi ze starostwa zamęczając wprost urzędników, a ci biedacy suszą sobie głowę, by znaleźć sposób pozbycia się natręta widząc, że do rozwiązania racji, ni powodu niema. I za to wszystko, za pracę w celach osobistych, ponosi rząd takie szalone wydatki, utrzymuje bowiem lokal o sześciu czy ośmiu ubikacjach, zużywając do swej roboty aż siedem sił biurowych, co prócz światła, opału, czynszu i usługi — wynosi rocznie 600.000 Mk. Zapytujemy p. Rodkiewicza do czego potrzebuje aż tak olbrzymiego aparatu, wszak do wydania kartki na szkło i gwoździe — wystarczą zupełnie dwa pokoje i dwóch funkcjonariuszów i gdzie ów pan ma sumienie, by z własnej Ojczyzny, w tak ciężkim, przez ściovym czasie tak żywcem drzeć skórę, nie jej w zamian nie dając prócz rozgoryczenia ludu z powodu krzywdzącego rozdziału drzewa. Tak wygląda gospodarza ludowców w powiecie turczańskim. I jeżeli w Polsce mamy więcej takich „macherów“ jak p. Rodkiewicz nie dziwny się, że się źle dzieje, lecz czekajmy chwili, w której przejrzy całe społeczeństwo i nie da się bałamucić tym demagogom w zaprasowanych spodniach, którzy są ludowcami na wieku i przy agitacji, nie mając najmniejszej ochoty zetknąć się z ludem towarzysko. Ej panowie ludowcy, źle się wy bawicie, Wam idzie o kieszeń — nam chodzi o życie.

Od szeregu lat, bo jeszcze za czasów austriackich trafikę w Turce dzierżył w swem ręku żyd Horowitz, a wydzierżawił ją swemu współwyznawcy Goldreichowi, który w czasie wojny zrobił kolosalny bo krociowy majątek, paskując tytoniem co się tylko da. Gdy rządy w Turce przeszły w ręce polskie, zaczęto myśleć o tem, by pozbyć się zniechęconego paskarza, by mu wytrącić z ręki smaczny a tak wydatny kasek. Niestety — nie udały się zabiegi i stania narodowej organizacji, żyd odniósł tryumf, trafikę ma jak miał, ciągnąc dalej zyski. I gdyby w innych miejscowościach już odławna dostanie maksymalny tyton, w Turce tylko raz na miesiąc w czasie rozdawnictwa — dostanie każdy w miarę znajomości z p. komisarzem skarbowym 2, 3 do 4 paczki, a są i tacy, którzy zadowolili się musza kikorna papierosami. Cóż czyni biedny palacz, gdy spali ów z łaski p. komisarza wydzielony kontyngent? Oto biegnie do spelunki żydowskiej, w której aż do następnego rozdawnictwa znajdzie za grubą pieniądz (paczka najprzed. tur. 95 Mk, 5 dkg. Chiubek 200 Mk) upragniony narkotyk. Dlaczego tytoniu w trafice niema, a skąd nato miast bierze się zawsze w pasku, nie wiemy, wiedząc ale musi p. Goldreich — a dziwną zaiste jest rzeczą, że straż skarbowa nie widzi i zupełnie nie interesuje się paskiem tytoniowym. Apelujemy zatem do ministerstwa skarbu, by zwrócić raczyło uwagę na gospodarkę tytoniową p. Goldreicha, bo skandal by trafikę w Państwie Polskiem prowadził żyd paskarz, zjadł wrog polskości, pasąc się i pomnażając z dniem każdym swe miliony okupione krwawym groszem biednego urzędnika i robotnika, podczas gdy tyłu inwalidów polskich cierpi skrajną nędzę. Im należy się to złote jabłko, o nich nie wolno nam zapominać dla żyda — wobec nich bowiem zaciągnęliśmy dług, który im i przy najlepszych chęciach nie jesteśmy w stanie należycie wynagrodzić.

## Z teatru małego.

(„Rzeczywistość“, komedia w trzech aktach B. Górczyńskiego.)

(Występ W. Brydzińskiego.)

Bywają rzeczywistości, naprzeciw którym wychodzą z pełnym respektem. Bo rzeczywistość swoją stwarza człowiek, więc jakim kto umie być panem sobie samemu, takim kramem staje się jego prawdziwe, ze złudzeń postronnych oddane życie. Tedy rzeczywistości pewnych pisarzy są piękniejsze, niż malarstwa innych. Rozstrzyga o tem siła wewnętrzna, rozmiar i moc skrzydeł człowieczych i ranga, jaką sobie wysłużył duch twórcy.

Po tem z góry wypisanem zastrzeżeniu przyznaje się bez wstydu, że mnie nie pociąga rzeczywistość, czekająca na widza za kurtyną, którą podnosi pan Bolesław Górczyński. Czyli raczej, że nie przepadam także i za jego „Rzeczywistością“. Zimnym mnie pozostawia ten zbliżony realizm, oprowadzany po życiu przez krótkowzroczną obserwację, wystrzegający się, jak ognia, wielkich słów, owszem, po manjaku rozkochany w mierności, w pospolitych ludziach i sytuacjach, a wierny tym swoim miernościom i pospolitakom, jak fotograf, wrogim „poetycznemu na świat wizerunku“, a za całą resztę pisarskiej indywidualności mający powierzchowną drwinę, cienką powłokę sceptyczną, osłaniającą całego człowieka, z którego się dopiero czasem wydobywają i akty wiary strzeliste, kiedy wystrzelać każe im — kasa.

Wiem, za spokojny jestem w sądzie, żeby nie wiedział, że są potrzebni scenie i tacy ludzie, żeby się w wytrawnym upozowaniu, władając dobrze samymi sobą, przeciwstawiali drugim, którzy śmieją się i płaczą naprawdę duszami, a nie piórami tylko, żeby napuzekór burzom istotnym, obalającym żywe, nie wymyślone boskie, pokazywały barwę w szklance wody czy owa. Ale jest mi osobliwie nieznośny ten ród pisarzy teatralnych ze sprawnie funkcjonującymi władzami mózgowymi, z mieszczańską pantoflą o wszystkim, aż do pantofli przy łóżku, do tych pantofli, na których kwitnie wedle drwiny Verlainca wieczna, na wieki w nich wyhaftowana wiosna. Nieskazitelną technicy, nieomylni robotnicy własnych sztuk, wołałbym, żeby grzeszyli miłośnością, zapominali się razem ze swoimi bohaterkami i popełniali głupstwa ze swoimi bohaterami, a nie stali za kulisami na ciągłych czatach z ogromnym, trudnym do pomieszczenia w sztuce podręcznikiem logiki, żeby nie mieszała się do wszystkiego ze wściebłą ironią, z małym, pioszącym prawdziwą miłośność szyderstwem. Nie wiem, czy Górczyński był kiedy młody w życiu. Wiem, że nie odczułem nigdy jego młodzieńczego tętna na scenie, chwyciwszy za puls zmienacka jego bohatera w chwili, kiedy miał być niby rzecznikiem własnego serca. Nie miłość prawdziwa płynęła wtedy z jego ust, jakże mimo pozor żywości, przez aktora nadto podrzymywany, papierowy, ale ciekło zeń parodystyczne wydwarzanie, zamieniając te wszystkie sztuki, które Górczyński wpisał się w dzieje polskiej sceny, w jakieś istotnie „parodie miłości“ autorskiej, parodie rzeczywistego twórczenia na głębiach, w zabawę celowo spłyconą, a mającą zastąpić rzetelny trud twórcy.

Model człowieka i zapach środowiska lubią się niestety za często powtarzać u autorów. I u tego komediopisa tedy, pokaszliwującego wedle przedwojennej mody, powtarza się w nieprzyjemnie częstotliwy sposób czwartak z młodocianym bohaterem o łokciach, wycieranych właśnie na studenckiej ławie, nierządno z cygańskim kokiem u czoła i gwiazdą,

LUDWIK RAMULT.

## Rabindranath Tagore.

(Ciąg dalszy).

Jedynie ojciec, Mahars Debendranath, studiował, poznawał i uznawał wrodzone zdolności syna i w końcu zebrał go ze szkolnych murów i oddał go szkole narodu. By go osobiście kształcić i ciągle mieć pod własną opieką, wyjechał z nim w daleką podróż, na himalajskie wyżyny. „Serce wyskakiwało mi z radości, gdy zobaczyłem święte góry, i sam wyskoczyłem z Pulakinu, by je może odnaleźć na tych nowych kwiatach, rosnących przy drodze.“ Z gór nadkalkutańskich zobaczył chłopiec w dali rodzinne swe miasto; a gdy zaś go objaśnił dobry ojciec, że do Boipur-Shanti-Niketan (to znaczy dosłownie „chłupki pokoju“) przybędą aż późno w nocy, zamknęło chłopię oczy, tłumacząc ojcu, że je aż na drugi dzień rano otworzy, bo pragnie patrzeć na nowe piękności i tajemnice świata tylko przy świetle porannego słońca.

Za rok przeprowadził go ojciec wyżej, do samych stóp uroczystych, zaśnieżonych Himalajów. Znalazło chłopię te tajemnice, których tak skwapliwie trzcinką bambusową w ziemi szukało. Rabindranath zaczął tworzyć mając lat jedenaście. Nie podrażniając mu jego prac — wprowadzał go ojciec ciągle głębiej w wieczyste tęsknoty piękna, darując zachwyconym oczom chłopięcym przebogactwa przyrody — malując w jego ser-

cu także demonstracyjnie przypiętą. Ten pomazaniec sztuki, żeby pomazania nie utracić, nie myjący się przez ostrożność, bywa niewybredny w wyborze dam serca. Najczęściej skąpy, a lubiący się w nakładaniu pstrokatą farbą dramatycznego płótna, daje mu autor za towarzyszkę kogoś, o kim się za głośno nie mówi, szwaczkę z czerwonym bardzo kerem, przyszytym w odpowiednim miejscu do bluźki, wyszczekaną i zdolną do ożywiania pierwszorzędnego akcii, umiciącą się bronić, kiedy trzeba, i zadawać z kolei rany, jazgotać na spójkę z kawalerem w żargonie bardzo kawalerskich pokoi duety miłosne, które w momentach najdrażliwszych stają się tercetami. Do tych sercowych dwójek, zamienianych chętnie w trójki, a czasem nie poprzestających i na tej liczbie, doczepił za mało zdaje mi się wymagający od siebie autor kilka sobie i swoim widzom dobrze znanych osób z chytrą myślą, iżby z tego towarzysystwa, pociągając je o siebie nawzajem, wywiązać nie ograny już dramat sercowy artysty, ale naprzekór tym wszystkim, którzy lubią się popłakać w teatrze, właśnie komedię o sercu artysty, niczem nie lepszym od innych serc, raczej gorszym od nich o cały ciężar kabotyństwa. Zamierzwszy to chwalebnie, napisał Górczyński po swojemu nową „parodję“ człowieczej duszy, inaczej mówiąc, nową komedię, zrazii stawianą brzydka, nieznosnie, ale z uzasadnieniami psychologicznymi, właściwymi temu majstrowi scenicznemu zawsze, a potem im bliżej dachu i końca mającego chwalić dzieło, psutą niepotrzebnie i coś jakby gwoli moralnemu, na chwałę rodziny, doczepionemu rozwiązaniu przeczącą samej sobie.

Nic a nic mnie nie obchodzi ten jakiś Worycki, który się ma egoistycznie przegladając w coraz nowych duszach kobiecych, jak w zwierciadłach, tłuczonych jedno po drugim bez żalu, żeby wreszcie utrwalić niespodzianie swoje odbicie w ostatniej, najmniej reklamowanej duszyczce. Pomijam, że ta prawda „finalna“ przywiązana jest do całości sztuki materialem tak właśnie kruchym, jak sznurek wojenny. Worycki taki, jakim go się widzi zrazu w naświetleniu nieślaskawem autora, zaprzęgnięty naprawdę samym sobą, w świat kobiet, które mu Górczyński po koleżeńsku nastreczył, nie wnoszący nic poza sameczym popędem, mimoto, że się niby dobiera do duszy jednej z nich. Otóż taki Worycki musiał się zdziwić swemu twórcy, kiedy ten mu pod koniec zaczął sugerować szlachetność i podpowiadać za onieśmielonego suflera zdania, nie przypięte i nie przyłatane do całości, a wreszcie ożenił go, odziewszy przedtem czarno i co gorsza, w tej małżeńskiej odzieży kazał już zostać całe życie. Próżno broni się zagrożony tem przeobrażeniem człowiek przed frazesami, które mu kazało wszem wobec prawić wbrew szpikowi jego natury, mimo dużą dozę kabotyństwa za uczciwej na takie szukanie publiczności. Musiał się wreszcie poddać, kiedy mu czarne na białem pokazano, że takie a nie inne słowa są w roli. I nie zachłysnął się już nawet później końcowym wykrzyknikiem własnym na cześć słońca, choć zapewne zauważył, że od czasu „Upiorów“ co trzecia polska sztuka kończyć się musi rozmową ze słońcem, prowadzoną jeżeli nie na słowa, to przynajmniej na migi.

Niemniej tajemnicze są drogi. Jakimi wiódł Górczyński partnerkę bohatera, ze zwykłej, co się zowie, szwaczki wypromowaną nagle a niespodzianie na całą damę. Jej obie współzawodniczki w walce o serce Woryckiego są sobą od początku do końca, bez zająknięcia i bez żenady spowiadają się z obnażonej prawdy swoich dusz, no, i swoich ciał, poczem już zdaje się żadna pensjonarskim zwyczajem nie będzie potrzebowała iść do poprawki. I ta, rzekomo tylko duchowym potrzebom malarza służąca i ta druga, która pozwoliła mu wybrać swoje ciało, przez malarzy całego świata uznawane zawsze za lepszą częśćką ko-

biety: obie one są w konsekwencjach, jakich od nich sztuka wymaga, nienaganne. Obie przeto sąsiadstwem swoim tem mocniej obciążają przyszłą panią Worycką, która do końca zmiany w swojej roli nie miała się czasu przygotować należycie, zupełnie zresztą, podobnie, jak jej mąż. Boję się też, że te parę splótł autor w sposób zbyt dowolny i za łatwo kazał i jej i widzowi uwierzyć w trwałość owych małżeńskich węzłów. Pan Worycki odkrył na razie „linję“ swojej żony i jest tem odkryciem mocno ukontentowany. Czy wskazuje ten stan potrwa długo, tem więcej, że słyszmy, jako pani Woryckiej grozi stan, psujący zwyczaj linję kobiecą?

Wątpliwości moich nie rozprószył autor i nie upewnił mnie bynajmniej, że czystych zwierciadeł oczu szczęśliwej żony nie zmąci dzień, jeżeli nie jutrzejszy, to pojutrzejszy Izami. Nie przekonał mnie też zrezygnujący więcej, niż przekonywujący autor do „Rzeczywistości“, rozwartej rzekomo przed Woryckim-małżonkiem, naprawdę w ciszy serca bolejącym nad zgonem Woryckiego-kawalera. Jest to bowiem rzeczywistość, nie z duszy ludzkiej wydobyta wierzelną i jedynie w teatrze obowiązującą drogą, ale wpuszczona razem z promieniem teatralnego słońca przez podmówionego do tego maszynistę.

To już zresztą wszystko tyle razy było we wszystkich komediach tęskniących w czterech ścianach po mieszczańsku skazanego chodząc i mówiąc życia. „Rzeczywistość“ tem się różni od swoich więcej skrzydlatych, bogaciej upierzonych sióstr-sztuk, że nie tęskni naprawdę, że z przyjemnością babrze się w swojej nędzy, okliwiał a smutnej i ubogiej, jak podwózowy śmietnik, którego chydnej istoty nie zmieni świecące przez chwilę słońce. Tem jest ta jałowa, z codzienności wyrabana i jakby dla tem większego smutku artystę i sprawę jego duszy na afisz wyciągająca komedia podobna do innych utworów Górczyńskiego, jak szara kropla wody, na mgnienie oka przetęczowana słońcem, do innych równie szarych i martwo spadających na ziemię, żeby się tu połączyć w ciemną całość, w tę realistyczną kałużę komediową, z której obyśmy już długo — wyrażam to życzeniem w interesie naszego zdrowia — pić nie potrzebowali.

Tym razem można było teatrowi naszemu przebaczyć niezbyt pojętą ucztę. Połności ją bowiem i uświetnił Brydziński swoją niepospolitą, przemysłaną od początku do końca grą o kondygnacjach, rzucanych niby w powietrze i zaraz zamienianych w granit ręką architekta. Wyznaję, że takiego wizerunku kabotyństwa i o tak świetnym odtworzeniu zasadniczej cechy teatru Górczyńskiego, którą jest przeciętność, nie spotkałem. Nie idzie mi już o tę paskudną, szarą farbę, jaką się wierny potrzebie umazał od stóp do głów, czy o tę skąpą iśniejszą plamę, którą nieznacznie rozlał na sercu, jak na palecie, bo to są środki aktorskie analizy człowieka granego, ale o całość, jaka w ten sposób powstała, wołająca wielkim głosem szczerości, tępa mimo frazesów, podskubana z rzekomych orlich skrzydeł i właśnie dlatego tak znakomicie, tak po samemu dno duszy zrozumiata. Kto odbrał rolę świetnej, jedynie dziś wielkiej u nas artystce, jaką jest pani Trapszo, zrobił źle, bo sztukę uzależnioną w zupełności od wygrania wszystkich trzech postaci kobiecych, osłabił niesłychanie. Pani Rasińska włożyła w gre zasób aż dziw jak wzbogaconej już techniki, ale zasadniczemu, przyrodzonemu roli wymagalnikowi kuszącej kobiecości nie sprostała. Pani Łozińska za prześlizgnięcia się w sztuce, zhyła wstępna część roli, prześlizgnięciem natomiast rozegrała się pod jej koniec. Wdziękiem obie współzawodniczki przewyższyła podobno pani Wieland, awansująca coraz wyraźniej na ulubienicę dyrekcyj i — publiczności.

Stanisław Maykowski

cu majestatyczne freski jej pracy. Zapoznawał go dobry ojciec z bożkami, rusalkami leśnymi: „Przypatrz się pod każdym listkiem siedzi mały faun — ale tylko okiem serca możesz go widzieć!“ — więc szukał i znalazł Rabindranath święte swoje, — bawiac się i modląc się do „białych lilii — lili nieskalanych“. — By zaś się lepiej mógł z niemi porozumieć — uczył go ojciec sanskrytu, bengalskiego i angielskiego języka, — a z wiedzy ścisłych: botaniki i astronomji.

Urodzony na wiosnę roku 1861 zaczął Rabindranath tworzyć mając lat jedenaście. — W roku następnym umarła mu matka — smutek ciężki łączy go jeszcze ściślej z przyrodą. — Mieszka wtedy, znowu razem z ojcem w Chandranagore, w domu położonym tuż nad bieżącym Gangesu. Tu stał się Rabindranath Tagore kompozytorem. Rozmowę z granitowemi szczytami himalajskimi wiódł jędrnym, silnym — młodzieńczym słowem — to, co mu teraz począł szemrać Ganges — pisał srebinemi akordami i melodją pieśni. Boć przecież już samo słowo „Ganges“ zdaje się być jakąś muzyką! Jakąś nową, odnalezioną tajemnicą, Styxem — nową granicą ducha i duszy! — Leżąc na płaskim dachu domu ojcowskiego, szukał w „nocie Gangesowej“ gwiazd swoich w „Świętej Rzeczce“!

Wśród snów i studiów bengalskiej i angielskiej mowy i literatury (oryginały prac Tagore'a pisane są już w pół martwej dzisiaj mowie bengalskiej, którą nazwano jedyną córką sanskrytu), wśród prac poetyckich, literackich i dziennikarskich, zwłaszcza dla pisma „Bharati“, redagowanego przez siostrę Rabindranatha Tremati Smarna Komari Devi — przeżywa Tagore wiele płodnych, więc szczęśliwych lat młodzieńczych.

W siedmiastym roku życia odwiedza młody poeta

po raz pierwszy starą Europę. W listach pisanych do rodziny przebiega nadzwyczaj już głęboka wiedza, wielki horyzont patrzenia się na świat i na siebie, dar trafnych, choć ostrych spostrzeżeń — i poczywa nas Tagore wprost zadziwiać wszechstronnością umysłu. W ciągu kształtowania się wielkiego Tagore'a poznajemy w nim najróżnorodnie: to głębokiego filozofa i przywódcę duchowego Indji, to znów doskonałego badacza i znawcę historii starożytnej, — potem zaś śpiewaka i kompozytora i bardzo zdolnego nakładcę i wydawcę dzieł dotyczących się Indji obecnych — raz znowu teoretyka w praktycznych rozprawach, odnoszących się do ogrodnictwa i rolnictwa — a zarazem fachowo pracującego rolnika-gospodarza w swym majątku w „famidary“ — lecz przedewszystkiem wziętym w nim zawsze i wszędzie poetę — poetę z Bożej łaski, opiewającego prawdziwie serce i miłość. Jego serce, umysł, duszę otacza miłość nieprzerwaną wstęga wijąca się i mieniąca się rozlicznymi kolorami, przyszbierająca się we wszystkie postacie — od najprostszyc, najczystszych — do najbardziej skomplikowanych i wyrafinowanych, — od poznania do przeczuwania, — od skończonej w nieskończoność! Iż on tych „miłości świętych“ odkrywa w sobie i w ludziach! Miłość matki, miłość dziecka, miłość męża — narzeczonego — kochanka, miłość ojczyzny, miłość przyrody i wina — miłość własną! „Bicie biednego serca wstrząsają, zachwycają jego uczucia, — uciśzają je lub przepełniają perłami łez“.

(C. d. n.)

## N A D E S Ł A N E.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Za dusze ś. p.

## JANÓW IHNATOWICZÓW (ojca i syna)

odprawi się Msza św. w kościele OO. Jezuitów przy bo-  
cznym ołtarzu dnia 24 czerwca o 10 godz. 2857n

ZAKŁAD BUDOWY

## Wodociągów i Pomp

ANTONI KUNZ sp. z o. odp.

Lwów,

ul. Leona Sapiehy I. 57. parter

przyjmuje zlecenia w zakresie dzia-

łania wchodzące. 20n

Pompy transmisyjne i parowa dla fabryk,

hydrauliczne barany i wiatraki okładem.

— Wszystkim, którzy przez odprowadzenie zwłok ra-  
czyli oddać ostatnią usługę Ojcu memu ś. p. Stanisławo-  
wi Sidorowiczowi a w szczególności X. Dziekanowi Pa-  
nasiowi i ks. Kanonikowi Pizarowi tą drogą składam ser-  
deczne podziękowania.  
2855 Dr. Sidorowicz kpt. W. P.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 23 czerwca.

## REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek, 23 czerwca o 4 popoł. „W ogrodzie  
Jezuickim“, obrazek w 3 odsłonach z prologiem J.  
Walickiej, przedstawienie dla dzieci urządzone sta-  
raniami „Białego Krzyża“. — O 7:30 wiecz. „Czar  
munduru“, operetka z p. Dorą Hellen.

Piątek, 24 czerwca o 4 popoł. „W ogrodzie Je-  
zuickim“. — O 7:30 wiecz. „Willa nad morzem“, Ste-  
fana Gerasińskiego — występ W. Brydzińskiego.

Sobota, 25 czerwca o 3 i pół popoł. „Przedsta-  
wienie ku czci Hoovera“. — O 7:30 wiecz. „Żyd-  
wka“, opera.

Niedziela, 26 czerwca o 3 popoł. „Taifun“ z Bry-  
dzińskim. — O 7:30 wiecz. „Willa nad morzem“, wy-  
stęp Brydzińskiego

— APOLLO. „Galernik“, dramat w 7 aktach we-  
dług powieści Balzaca z Pawłem Wegenerem.

— Towarzystwo „Wzajemna Pomoc Medyków“  
urządza w niedzielę dnia 26. czerwca br. podwie-  
czorek w salach kawiarni „Renaissance“ i „Warszaw-  
wy“ o godzinie 5-tej popoł. Niespodzianki, poczta,  
licytacja amerykańska, chór akademicki. Usługa aka-  
demicka. Dochód na cel Tow. „Wzajemna Pomoc Me-  
dyków“ i na fundusz budowy Polskiego Domu Me-  
dyków. Tow. liczy na poparcie jak najszerszych sfer  
PT. Publiczności.

— Zwyczajne walne zgromadzenie pierw. polskiej  
chrześc. antykwarni i księgarń odbędzie się dnia 25.  
czerwca 1921 o godz. 6 wiecz. w razie braku komple-  
tu o 7 wiecz. przy ul. Ormiańskiej 2, III. p.

— Z domu i ulicy. Niesłychana, bezwstydną pluta  
nie daje nam dosłownie po sobie wypocząć. Ziośliwy  
deszcz przestaje padać chyba w nocy, żebyśmy tego  
nie mogli zauważyć. Zresztą jest nim wszystko oble-  
pione, zaczawszy od wieszanego na kołku płaszcza,  
aż do wisielczego humoru, któremu nie pomoże w ta-  
kich mokrych warunkach żaden, choćby najwięcej cały  
parasol. Człowiek zwilgocony nie zapala się, jak za-  
palka. Nie działa na niego ni zamocznona ro drodze  
senzacja polityczna, ni napotkana tu i tam senzacja  
kobiecy urody, która deszcz zmija, podkasał i ozdobił  
wdziękiem mokrej kury. Na wszystko z góry kapła  
szare, nudne, a brudne po puzapowsku krople, które  
ogląda ziewająca bramami, zapluta kałużami ulica.  
Jeszcze jak na dobitkę tych udrek pozamykano ka-  
wiarnie, te latarnie portowe, do których się najchętniej  
płynię przez deszczową nudę. Krucną pociechę przy-  
niosły dziś risma poranne, zwiastując, że zabłyśną  
dziś te pocieszycielskie światła, choć zapalone tylko  
amatorską ręką. Do amatorstwa przywykliśmy zre-  
szta. Jeżeli w czasie suszy było u nas wszystko od  
góry do dołu amatorskie, czemużby amatorstwo miało  
razić w dnie mokre.

— Na podkład waluty polskiej. Narodowa Organi-  
zacja Kobiet podaje do publicznej wiadomości, że  
powiat Mościska złożył 145 gr. złota, 5 kg. 203.6 gr.  
srebra i 18.386 Mk. w gotówce na podkład waluty  
polskiej.

— Zgromadzenie Kupiectwa w sprawie „Targów  
Wschodnich“ odbyło się oregdaj w sali Giełdy lwow-  
skiej. Obradom przewodniczył prez. Neuman, który  
w gorących słowach wezwał kupiectwo do udzielenia  
poparcia „Targom Wschodnim“ jako instytucji o  
charakterze użyteczności publicznej, mającej na celu  
podniesienie ekonomiczne miasta i stworzenia ze  
Lwowa węzła handlowego między Wschodem i Za-  
chodem. — W ożywionej dyskusji zabierał głos re-  
prezentanci Kongregacji Kupieckiej. Stowarzyszenia  
Kupców lwowskich i innych zrzeszeń zawodowych  
kupieckich i wszyscy mówcy jednomyślnie wyrazili  
zdanie, iż rozwój kupiectwa pójdzie w równej linii  
z rozwojem „Targów Wschodnich“, że kupiectwo  
lwowskie — choćby tylko ze względów moralnych —

powinno bez wyjątku wziąć udział w organizacji  
„Targów Wschodnich we Lwowie. Na życzenie ze-  
branych przedłużono termin subskrypcji udziałów do  
1. lipca br. Wkońcu p. dyr. Turski zwrócił się do ze-  
branych z prośbą o udzielenie „Targom Wschodnim“  
cennych rad i wskazówek i o zwrócenie się do „Tar-  
gów Wschodnich“ z wszystkimi życzeniami odno-  
śnie do ochrony zawodowych interesów kupiectwa,  
jako do swej placówki.

— Obejdzie się bez kelnerów. Właściciele kawiarni  
uchwalili wczoraj otworzyć wszystkie kawiarnie, co  
nastąpi dziś rano. Kelnerów zastąpią sfery, potrze-  
bujące pomocy a których wymagania nie są tak wy-  
górowane jak kelnerów.

— Kawiarnie otwarto. Ponieważ z kelnerami nie  
można było dojść do porozumienia, a z drugiej strony,  
ze względu na przyjezdnych miasto nie mogło roz-  
stać bez kawiarni, czego zresztą domagała się i publi-  
czność. Korporacja gospodnio-szynkarska postanowiła  
otworzyć 343 kawiarnie. Rano wobec najlepszej fre-  
kwencji gości służbę pomocniczą pełnią właściciele  
kawiarni z rodziną lub sami goście sobie usługiwali,  
o godz. 1 w. p. obejmują służbę kelnerską młodzież  
akademicka. Oto Bratnia pomoc medyków oświadczy-  
ła gotowość dostarczyć na czas strajku 100 aka-  
demików do obsługi gości. Akademicy otrzymywać  
będą procent pobierany dotychczas przez kelnerów,  
a nadto właściciele kawiarni zobowiązali się złożyć  
poważny dattek na budowę domu medyków. Medycy  
pełnić będą służbę na dwie zmiany. Naczo zgłosili się  
do pomocy funkcjonariusze pewnego Sądu. W każ-  
dym lokalu kawiarnianym służbę bezpieczeństwa pełni  
policja państwowa, przygotowana na wypadek, gdyby  
pp. kelnerom zaczęło się jakiejś demonstracji.

## Z SALI SĄDOWEJ.

## Dwa wyroki śmierci.

MORDERCY Z BUSKA.

Jak już o tem donosiliśmy, dokonano w nocy z 8  
na 9 bm. straszego mordu na rodzinie Feiwla Taube-  
go w Busku. Mordu, jak wiadomo, dopuścili się dwaj  
dezertery kompanii kolejowej, plut. Jan Wokroj i  
szereg. Stanisław Wichliński. Zbiegłszy z wojska,  
kręcili się jakiś czas po Lwowie, szukając źródła,  
skąd zdobyćby pieniądze. Wtem Wokroj przypom-  
niał sobie, że w Busku, skąd pochodził, mieszka  
rodzina Taubów, która miała otrzymać dolary z Ame-  
ryki. Pojechali więc tam, i po północy, uzbrojeni w  
karabin i sztabę żelazną, zamordowali w okrutny spo-  
sób najpierw Feiwla Taubego, który usłysząwszy  
szelst, obudził się a następnie żonę jego, Cirlę i córkę  
Chanę. Po morderstwie zabrali drobne ruchomości  
(dolarów nie znaleźli), następnie podpalili dom i zbie-  
gli do Lwowa. Tu wysłedzili ich wywiadowcy  
Oprzański, Zbroiniec, Czajkowski i Jaworski i oddali  
władzom wojskowym.

Wczoraj obaj mordercy stanęli przed sądem do-  
różnym D. O. G.

Rozprawę prowadził pułk. Godowski, oskarżał  
mjr. Stankiewicz. Mordercy, obaj jeszcze niepełnoletni,  
przyznali się do zbrodni.

Po przeprowadzonej rozprawie obaj zostali ska-  
zani na karę śmierci przez rozstrzelanie. W chwili  
gdy dajemy numer na prasę wyrok nie został zatwier-  
dzony. Prawdopodobnie Wychliński będzie ulaska-  
wiony. W takim razie wyrok na Wokroju będzie wy-  
konany o godz. 3 popoł.

## Zdemaskowanie p. Skulskiego.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 czerwca. Stosunek sil  
grup dawnego Zjednoczenia nie jest jeszcze ustalony.  
Można stwierdzić, że do tej pory należy do grupy  
Dubanowicza około 25 posłów, a nie wszyscy jeszcze  
z powodu nieobecności oświadczyli się.

Pomiędzy tymi, którzy zgłosili się do Dubanowi-  
cza, są: Hryckiewicz, ks. Sobolewski, arcybiskup  
Teodorowicz, ks. Sykuliński, Sołtyk, Falkowski, Miecz-  
kowski.

Rozłam nastąpił na tej podstawie, że grupa Skul-  
skiego postawiła wnioski:

1. że dążeniem politycznym Zjednoczenia winno  
być utworzenie bloku stronnictw centrowych,
2. że tworzenie porozumienia ze Związkiem Lu-  
dowo-Narodowym nie odpowiada absolutnie charakte-  
rowi i celom Zjednoczenia,
3. że rozszerzenie podstaw rządu realizowane być  
winno zapomocą bloku stronnictw centrowych.

Znamiennym w tem wystąpieniu grupy Skulskiego  
jest wystąpienie przeciw jakimkolwiek współdziałaniu  
ze Związkiem Ludowo-Narod. Wobec tego, w od-  
powiedzi grupa Dubanowicza oświadczyła, że uchwała  
odbierająca Zjednoczeniu swobodę porozumienia się  
ze wszystkimi wedle słuszności spraw i dobra pań-  
stwa — i podporządkująca je bezwzględnie polityce  
jednego stronnictwa w niekorzystnym stosunku sił od-  
suwająca z góry wszelkie współdziałanie z innymi od-  
łamami Sejmu — jest niezgodna z dotychczasowymi  
zasadami Zjednoczenia.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 czerwca. Wczoraj wie-  
czorem Dubanowicz jako przewodniczący nowego klu-  
bu odbył narady z Czerniewskim (Chrześc. dem.), ce-  
lem ustalenia bliższego porozumienia obu grup.

Rząd angielski obiecuje poparcie  
interesów francuskich w Rosji.

Londyn. (PAT.) Reuter dowiaduje się, że rząd  
angielski odpowiadając w sprawie rewindykacji fran-  
cuskich odnośnie do pretensji francuskich w Rosji so-  
wieckiej, oświadczył, że będzie traktował pretensje  
francuskie na równi z pretensjami angielskimi i obie-  
cuje ponownie swoje poparcie Francji w razie dojścia  
do skutku generalnej umowy między Rosją a mocar-  
stwami zachodnimi.

Londyn. (PAT.) Na konferencji premierów domi-  
niów minister Australji, Hughes, oświadczył, że do-  
minia pragną oprzeć się na obecnych podstawach  
polityki angielskiej w stosunku do Rosji i Wschodu.  
Minister południowej Afryki, Smuts, wyraził prze-  
konanie, że sprawa dalekiego Wschodu, tudzież Oceanu  
Spokojnego staną się najważniejszym zagadnieniem  
świata.

Zamaskowane odbranie Polsce  
prawa obrony Gdańska.

Genewa. (Tel. wł.) 23 czerwca. Rada Ligi naro-  
dów zastanawiała się nad zagadnieniem obrony Gdań-  
ska. Została jednomyślnie przyjęta rezolucja, w której  
rząd polski został uznany, jako szczególnie nadający  
się do obrony Gdańska na wypadek, jeśli miejscowa  
policja okaże się niedostateczną, oraz na wypadek  
ataku jednego z państw granicznych lub w razie złe-  
kceważenia praw Polski, wynikających z konwencji  
Polski z Gdańskiem.

Lidze narodów została przekazana sprawa przy-  
dzielenia Polsce dla współpracy w obronie Gdańska  
jednego względnie kilku mocarstw, należących do Ligi  
narodów.

## Hoeffler przyjął ultimatum ententy.

Bytom. (EE.) Z Opola nadeszła wiadomość, że  
Hoeffler przyjął ultimatum Komisji międzysojuszniczej  
z pewnymi zastrzeżeniami. W razie uzyskania ze stro-  
ny Komisji międzysojuszniczej pewnych ściśle określo-  
nych gwarancji, gen. Hoeffler gotów jest dać rozkaz  
zupełnej likwidacji ruchu samoobrony niemieckiej.  
Prawdopodobnie bieżący tydzień będzie decydującym  
w tej sprawie.

Bytom. (EE.) Pisma tutejsze donoszą, że pertra-  
ktacje gen. Hoeffera z angielskim dowódcą Hennikerem  
osiągnęły pomyślne wyniki. Hoeffler otrzymał miano-  
wicie ze strony Hennikera zapewnienie, że obszary,  
opuszczone przez wojska samoobrony niemieckiej w  
okolicach Góry Anny zajęte będą przez Anglików.  
Tylko komitet 12-tu odnawia dotąd zgody na przyję-  
cie warunków Komisji międzysojuszniczej.

Berlin. (Tel. wł.) 23 czerwca. Odbyło się posie-  
dzenie niemieckiego gabinetu. Na porządku dziennym  
była sprawa G. Śląska. Postanowiono, że w razie nie-  
pomyślnego rozwiązania tej kwestji, gabinet Wirtha  
ustąpi. Postanowiono odrzucić oświadczenie w spra-  
wie Śląskiej, ponieważ nie doszło do porozumienia mię-  
dzy Anglią i Francją i ponieważ rokowania gen. Henni-  
ckera z Hoefflerem wytworzyły nową sytuację.

Briand złożył oświadczenie  
w sprawie G. Śląska.

Paryż. (Tel. wł.) 23 czerwca. Briand złożył przed  
komisją senatu dla spraw zagranicznych, której prze-  
wodniczył Poincaré, oświadczenie w sprawie wschod-  
niej i Górnego Śląska.

Berlin. (Tel. wł.) 23 czerwca. Rząd francuski wrę-  
czył ambasadorowi niemieckiemu odpowiedź na notę  
niemiecką w sprawie położenia na G. Śląsku. W no-  
cie tej rząd francuski protestuje energicznie przeciw  
niemieckiemu określeniu położenia na Śląsku, podkr-  
śla, że rząd polski nie mógł do niego poparcia po-  
wstańcom, a porządek na G. Śląsku byłby dawno  
przywrócony, gdyby nieprovokacyjne stanowisko  
Niemców wobec Komisji międzysojuszniczej. Zacho-  
dzi możliwość, że wskutek zachowania się Hoeffera bę-  
da zakwestjonowane rezultaty osiągnięte na Śląsku.

Rząd francuski żąda, aby rząd niemiecki zmusił  
gen. Hoeffera do zupełnego poddania się Komisji mię-  
dzysojuszniczej.

Londyn. (Tel. wł.) 23 czerwca. Tutejsze koła poli-  
tyczne w wielkim naprężeniu śledzą akcję dyploma-  
tyczną w sprawie Górnego Śląska. Przedstawiciel  
Anglii zażądał od Sturta nowego sprawozdania, od  
którego jest uzależnione dalsze stanowisko Anglii.

W kołach tych panuje przekonanie, że sprawa ślą-  
ska jest dla Anglii kwestją nie handlową, lecz zasa-  
dniczą.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 czerwca. Minister spraw  
zagranicznych Skirmunt wczoraj wieczorem po posie-  
dzeniu Rady ministrów udał się do Belwederu i odbył  
konferencję z Naczelnikiem Państwa.

# Dział ekonomiczny.

Przemysł i handel w Poznaniu i na Pomorzu w ostatnich dwóch latach. W wywiadzie udzielonym Redakcji „Kupca” charakteryzuje dyrektor Banku handlowego w Poznaniu Dr. Maciąż rezultaty gorączkowej działalności społeczeństwa wielkopolskiego w kierunku rozwoju rodzimej wytwórczości, którą mogła skutecznie zastąpić importowane dawniej wyroby niemieckie. Za czasów bowiem rządów niemieckich jedynie tylko przemysł rolniczy jak browary, tartaki, gorzelnictwo, cukrownictwo, fabrykacja mąki kartoflanej i suszarnie kartofli rozwijały się w Poznaniu i w znacznej części jako przedsiębiorstwa niemieckie. Z chwilą przyłączenia Poznania do Polski, a tem samem uzyskania możliwości swobodnego rozwoju gospodarczego wystąpiły z silną inicjatywą banki wielkopolskie: Bank Związku, Bank Przemysłowców i Bank Handlowy, cieszące się wielkim zaufaniem wśród społeczeństwa, które zaczynało rozumieć potrzebę uprzemysłowienia kraju, lokując chętnie swoje kapitały w akcjach przemysłowych.

Banki wydawały po kursach normalnych, uwzględniając tylko drobny zysk, emisje akcji, tak że klientela osiągnęła częściowo bardzo poważne zyski. Z drugiej strony starały się banki przeskoczyć chorobliwej spekulacji giełdowej, która niestety na innych giełdach wybujała z wielką szkodą dla normalnego rozwoju życia gospodarczego. Wytworzył się u nas typ spekulanta giełdowego, który przenosi handel akcjami po przez banki i giełdę na ulicę i do kawiarni. Koniecznym jest przestrzeżenie interesów przed tego rodzaju załatwianiem spraw giełdowych.

Działalność na polu rozwoju przemysłu w dwóch skuriała się kierunkach zasadniczych: 1) Przejście w polski stan posiadania już istniejących przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, oraz 2) tworzenie nowych przedsiębiorstw, któreby swoimi wytworami zastąpiły importowany z Niemiec towar. Wykupno przedsiębiorstw niemieckich utrudnia bardzo nasza waluta, gdyż sprzedający obliczają wszystko w markach niemieckich. Zakładanie zaś nowych przedsiębiorstw utrudnia bojkot Niemiec co do wypuszczania towarów maszyn, skąd przecie najłatwiej by było nam je sprowadzić i najtaniej.

Pomimo te niesprzyjające warunki, jak w dziedzinie przemysłu, tak również w handlu działo się bardzo wiele. Najwymowniejszym dowodem tego jest dotychczasowy wynik inwestycyjnej działalności trzech wyznaczonych banków wielkopolskich. Dotychczas banki te sfinansowały 93 wielkie i małe przedsiębiorstwa, których kapitały zakładowe wynoszą ogólnie blisko 1.700.000.000 mk. Jeżeli dodamy do tego udział banków naszych w przedsiębiorstwach innych dzielnic, to działalność ta przedstawi się niezwykle pokaznie. Prawie połowa przedsiębiorstw wykupiona została z rąk niemieckich, reszta powstała jako rezultat twórczej inicjatywy banków lub osób prywatnych.

Intensywny rozwój przemysłu idzie nie tylko w kierunku rozszerzania wytwórczości związanej z rolnictwem, która to wytwórczość cechowała dotychczasową działalność dzielnic, lecz bardzo energicznie zdąża także ku stwarzaniu tych gałęzi pracy, które nam były dotychczas nieznane lub rozwój których znajdował się na stopie zupełnie niedostatecznej. Wymienić tu należy przemysł chemiczny, metalowy, konfekcyjny, drzewny i papierniczo-graficzny; na specjalną uwagę zasługuje „Pneumatyk”, fabryka wyrobów gumowych. Wielkopolska Huta Miedzi, Fabryka maszyn dla przemysłu papierniczego Lucjan Nowiński, wreszcie „Zegar”, Tow. Akc. w Śremie, — stwarzające pierwsze wielkie przedsiębiorstwa tego rodzaju w Polsce. (S)

Wywóz do Anglii. Biuro Prasowe Ministerstwa Przemysłu i Handlu komunikuje: Na skutek zawiadomienia konsula brytyjskiego w Warszawie, podaje się do wiadomości, iż przymus przedkładania świadectw pochodzenia przy wywozie towarów pochodzenia polskiego do Anglii został zniesiony z dniem 27. maja br.

Izba handlowa polsko-brazylijska. W dniu 10. bm. konsul brazylijski p. Wł. Rupniewski przedstawił posłowi brazylijskiemu p. Rinaldo de Lima e Silva delegację nowopowstałej w Warszawie Spółki Izby

Handlowej polsko-brazylijskiej w osobach profesora J. Fiedorowicza, inżyniera K. Querquina, dr. I. Popieła Szmajda, b. sekretarza w Rio de Janeiro i mec. T. Dynowskiego. Po zaznajomieniu się ze stanem przyszłych stosunków handlowych i ekonomicznych między Polską i Brazylią, poseł przyjął honorowe przewodnictwo Izby i przyrzekł swe poparcie.

Koncesje leśne w Rosji sowieckiej. Biuro naukowo-techniczne przy głównym Komitecie leśnym opracowało — jak donoszą z Rawla — plan udzielenia koncesji cudzoziemcom na eksploatację lasów i wyznaczyło 14 okręgów o przestrzeni 25 milionów dziesięcin w Rosji północnej i 28 okręgów o przestrzeni 66 milj. dziesięcin w Syberji Zachodniej (Russpress.)

Spadek cen w Danii. Podług „Finansstiden” począwszy od listopada r. z. do chwili obecnej ceny towarów w Danii spadły o 37 proc., a pomimo to w porównaniu z rokiem 1913 wyższe są o 145 proc. (Russpress.)

Rekord amerykańskich cukrowników. Według sprawozdania Związku producentów cukru buraczanego i trzcinowego w Waszyngtonie produkcja w r. 1920 osiągnęła niebywałej dotychczas ilości cukru 1,266.148 tonn tl. o 49 proc. więcej jak w roku 1919.

Produkcja cukru w Ameryce dopiero od r. 1913 przekroczyła milion tonn rocznie. Poniżej tej ilości spadła w r. 1914. W r. 1916 — dotychczas rekordowym wyniosła o 12 proc. mniej niż w r. 1920.

Ceny produktów żywnościowych w Petersburgu. Jak donosi: „Wola Rossji” płacono w Petersburgu przy końcu maja za funt masła 20—25 tys. rb., funt chleba 8.500, mięsa 9.000, jajko 1.600, funt ryb 7.000, butelka mleka 3.000, funt kartofli 1.500. Pensja przeciętnego urzędnika sowieckiego wynosi 8—10 tys. rb. miesięcznie.

Ceny w Żytomierzu. Jak donosi „Ridnyj Kraj” w Żytomierzu funt soli kosztuje 1.500 rb., funt chleba razowego 1500 rb., funt mięsa 2000 rb., funt mały 4.000 rb., buty 150.000 rb., buciki damskie 85.000 rb.

Upadek amerykańskiego handlu zewnętrznego. Według publikacji Ministerstwa handlu St. Zjedn. Am. ptn. wartość wywozu w kwietniu 1921 wyniosła 340.000.000 dol. (w marcu 387 milj) wobec 648 milj. w kwietniu 1920. Przywóz wynosił 252 milj. (o 3 milj. dol. więcej, jak w marcu), tj. o 241 milj. mniej jak w kwietniu 1920.

Stan czynny bilansu handlowego był o 85 milj. wyższy od st. biernego. Wartość eksportu w ostatnich 10 miesiącach wyniosła 5850 milj. dol., w tyłu miesiącach 1920 — 6734 milj. przywóz w 1921 3264 milj. w 1920 — 4255 milj.

Wartość wywiezionego złota w kwietniu br. wyniosła 400.000 dol., w kwietniu 1920 wywieziono złota za 45.000.000 dol. W ciągu 10 mies. licząc od kwietnia 1921 132 milj. dol. w okresie zaś takim ub. roku 454 milj. dol.

Import złota wynosił 92 milj. dol. w kwietniu 1920 przywieziono go tylko za 49 milj. W 10 mies. okresie 1921 wwieziono złota za 563 milj., zaś w tym okresie 1920 tylko za 108 milj.

Srebra wywieziono za 2.300.000 dol. przeciw 16 milj. w 1920. Za 10 mies. 1921 wywieziono srebra za 49 milj. zaś w poprzednim roku za 168 milj. dol.

Przywóz srebra w kwietniu 1921 wynosił 3.300.000 dol., w kwietniu 1920 11 milj. Dziesięć miesięczne obliczenia w kwietniu 1921 wykazuje przywóz za 49 milj. — w r. zaś 1920 — 88 milj. dol. (S.)

Zawrotne cyfry bilansu Banków niemieckich. Świeżo opublikowany bilans jednego z największych niemieckich banków „Deutsche Bank” wykazuje czy sty zysk w kwocie 185 milj. Mk. Zysk brutto wynosi 713 milj. a w tem procenty 444 milj., prowizje 198, inne zyski (papieru proc. interesu konsorcjalne etc.) 71 milj. Koszta handlowe wyniosły 413 milj., podatki 76 milj., urządzenia dobroczynne dla urzędników 15 milj., amortyzacja kosztów urzędowania i budynków 22 milj., koszta fuzji (Hanowerski Bank, Brunszwicki i Prywatny w Gotha) 22 milj. Z czystego zysku przeznaczono 109 milj. na fundusze rezerwowe, fundusz pensyjny, dywidenda dla akcjonariuszy za r. 1920 wypłacono 18 proc.

„Deutscher Bank” wykazuje za r. 1920 zysk brutto 423.495.091 (prawie podwójny w porównaniu z 1919). Ogólny obrót wynosił 1089.647.748.714 Mk. niem. Koszta handlowe wyniosły 40.837.661 Mk., czysty zysk 144.226.126 Mk.

## W naszej Administracji złożyli:

Na doraźną pomoc dla Górnoślązaków:  
W Inspektoracie skarbowym we Lwowie złożyli niżej wymienieni następujące kwoty: Feder Berl, Zagórze 50 marek. Tiegier Izak, Kulparków, 50 mk., Wurzel Mariem Hanie, Laszki mur., 20 mk., Biller Markus, Prusy, 200 mk., Panzer Majer, Kuhlaiów, 50 mk., Fanger Abraham, Podborce, 100 mk., Kupferberg Leib, Humieniec, 50 mk., Katz Izrael, Barszczowice, 200 mk., Arem Herman, Zamarstynów, 200 mk., Sestak-Vteleński Mirosław, Krzywczyce, 200 mk., Fischler Sabina, Winaki, 50 mk., Heiden Jossel, Gaje, 100 mk. Razem 1270 mk.

Na powstańców górnośląskich.  
A. Schlosserowa, Mosty Wielkie via Żółkiew mk. 200, Zagórski Władysław, Ustrzyki Doine, mk. 200, Inżynier Mieczysław Szarek zebrane w nadleśnictwie państwowym w Tustanowicach mk. 4005.25.

Nieprzyjęte honorarium przez p. Rubla Adolfa mk. 2379.

Leonostwo Znanieccy zamiast podziękowań za życzenia otrzymane w dniu ślubu mk. 5000.

Stanisława Tyska mk. 1000.

Młodzież szkoły kolejowej mk. 500.

Na Górny Śląsk.  
Fr. Dudziak z Wołanki mk. 2000. -- Tereszko 65 mk. — Stanisława Tyska 1000 mk.

Lekarze weterynaryjni departamentu XVII Namieśtnictwa: Sylwester Kruczkowski 1000 mk., Józef Haydukiewicz mk. 500, Franciszek Ponicki mk. 500, Antoni Pilch mk. 300, H. L. mk. 300, Jan Kwieciński mk. 300, Daniel Jarosz mk. 300, Włodzimierz Hlolski mk. 500. Razem mk. 3700.

Grzywna za pornograficzne anegdoty ściągnięta od NG. MB. i KJ. mk. 64.50.

Zebrane w księgarni Altshberga: Dobossówna 50 mk., Frydrych 100 mk., Kuczkiewiczówna 100 mk., Kurzweilówna 50 mk., Kozłowska 100 mk., Parandowski 100 mk., Schleicherówna 50 mk., Razem 550 mk.

Szkoła męska im. Zimorowicza we Lwowie 163 mk., — Zamiast kwiatów na trumne ś p. Józefy Hampłowej — Tadeusz Jęcewicz mk. 250.

Polski Związek Gospodarczy M. S. O. we Lwowie ul. Bourlardu 5, 10.000 mk.

Na Górnoślązaków.  
A. P. w zastępstwie Stanisława O. mk. 103.

Klasa Va szkoły żeńskiej im. Żółkiewskiego w dzień uroczystości szkolnej mk. 200.

Na wdowy i sieroty po poległych Górnoślązakach. NN. mk. 100. — Dzieci klasy III. szkoły męskiej im. Adama Mickiewicza w dniu swej pierwszej komunii św. na ręce ks. katechety mk. 150.

Na wdowy i sieroty po obrońcach Lwowa.  
Szkoła żeńska im. Mikołaja Reja mk. 2000.

Sprostowanie: W numerze 252 przy wyszczególnieniu osób, które złożyły składkę na Górny Śląsk na listę Organizacji Narodowej w Złoczowie mylnie podano nazwisko Karolina Szuchowa mk. 1000, -- winno być Karolina Schnellowa mk. 1000.

## Nekrologia.

### STEFAN WEBER

emer. profesor Semin. naucz. męskiego po długich i ciężkich cierpieniach, zaopierzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 22 czerwca 1921 r. przeżywszy lat 64.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 24 czerwca 1921 r. o godz. 3-ciej po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarzu Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pograżona żona, dzieci i wnuki, przyjaciół i znajomych zapraszają. Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

### CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 8 Mk. „Nadestane” i „Nekrologi” 25 Mk., na 1-szej kolumnie 80 Mk., Kronika 50 Mk., po kronice i komunikaty 25 Mk. — Drobne ogłoszenia 3 Mk. za wyraz. Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestanego”.

# OGŁOSZENIA.

### CENY OGŁOSZEŃ

Zamiejscowe (pozałowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 12 Mk., Nadestane i nekrologi 35 Mk., na 1-szej kolumnie 100 Mk., przed kroniką 70 Mk., po kronice i komunikaty 50 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 5 Mk. Ogłoszenia w porannym wydaniu 50% droższe.

**FILLEN** Chrześcijański zakład szycia bielizny, bluzek i t. p.  
kantor przyjąć we Lwowie przy ulicy Chorążczyzny l. 11 a.  
Ceny możliwie niskie, bo nie obliczone na paskarski zysk. 2390

### MIESZKANIA I SKLEPY.

Pod wszelkimi warunkami poszukuję 3—5 pokoi z komfortem i kuchnią najchętniej w 1-ej dzielnicy ewentualnie w śródmieściu lub w okolicy Sapiehy, Potockiego, Listopada od 1 lipca poszukuję. Zgłoszenia przyjmie z grzeczności p. Dąbrowski Potockiego 23. 2859

### KUPNO I SPZEDAŻ.

Księgi handlowe, kwitariusze, papiery, przybory biurowe i szkolne poleca „SARMACJA” Lwów, Akademicka 8. Zlecenia z prowincji odwrotnie. 2378

Dachówka, Blacha pozynkowana do krycia dachów, po cenach niższych poleca „Pilot” Lwów Batorego 4. 2180

Lokomobile, 8, 10, 15, 25, 30, 40, 50 HP., motory ropne, oraz gazowe dostarczy natychmiast „Pilot” Lwów, Batorego 4. 2684

Blacha żelazna czarna prima Cieszyńska poleca M. Kierski Lwów, pasaż Mikołascha, 2841

### WOLNE POSADY.

2823 **Praktykant handlowy**  
na bardzo dobrych warunkach, z inteligentnej rodziny z ukończoną najmniej 3 kl. szkoły średniej zostanie przyjęty zaraz do magazynu płócien, bielizny i pościeli.  
I. Drexler & Synowie pl. Kapitulny l. 2.

MAŁŻENSTWA.  
Kandydatka lat 32 pragnie poznać panie prawego charakteru, religijną, miłą, prostą, świadomą reinkarnacji, ile m. znosi skłonność zgodzić się na etymologię. Zgłoszenia pod „Wędrowka życia” do biura redakcyjnego „Prasa” Kraków Karmelicka 16. 2803

# POLSKI GLOB

Tow. transp. handlowe Spółka akc.

Lwów, pl. Halicki 15.

magazynuje we własnych składach

UL. GRÓDECKA 37 i

przewozi własnymi autami towary wszelkiego rodzaju

Ceny przystępne.

2860

Inteligentna pokojową poszukuje instytut dentystyczny ul. Kochanowskiego 16. 2856

Poszukuje się na wieś do domu obywatelskiego nauczycielki do dwóch dziewczynek z drugiej normalnej i pierwszej gimnazjalnej. Konieczny język francuski i fortepian. Warunki bardzo korzystne. Zgłoszenia Piekarska 43, I p. u Cybulskiego między 4-5. 2861

Rutynowana buchalterkę lub buchaltera na całodziennie zajęcie zaraz potrzebna. Zgłoszenia od 9-1, Chorążczyzna 11 a, I. p. 2867

Stolarska maszynowa w Jaworowie (koło Lwowa) przyjmie 10 stolarzy ukwalifikowanych do robót meblowych i budowlanych. Zgłoszenia do Dyrekcji kraj. Szkoły przemysłu drzewnego w Jaworowie. 2866

## Kucharze i kucharki

znajdą natychmiast zajęcie. Zgłoszenia w restauracji Hotelu Georga lub Bristol. 2843

Chłopca do posług i odbijania korekt przyjmie Zakład drukarski „Słowa Polskiego”. Zgłoszenia między godz. 12 a 2 i 5 a 7 w kancelarii drukarni.

### ROŻNE DONIESIENIA.

Ekscentryczna adeptka sztuki rzeźbiarskiej zawiąże korespondencję z subtelnym, ambitnym, żywego usposobienia artystą lub literatem. Administracja „Słowa Polskiego” „Rzeźbiarka”. 2845

Pracownia sukien damskich ROZALII BOURDON we Lwowie przy ul. Rutowskiego 1. 8. otwiera na czas wakacji. Praktyczny kurs kroju i szycia. 2732

Stolarska maszynowa w Jaworowie (koło Lwowa) przyjmie większe zamówienia na wyroby stolarskie meblowe i budowlane po cenach fabrycznych! Zgłoszenia do Dyrekcji kraj. Szkoły przemysłu drzewnego w Jaworowie. 2865

## Wielki dom olejów mineralnych

poszukuje nawiązania stosunków z pierwszorzędnymi i najtańszymi rafineriami celem zakupu olejów i objęcia zastępstwa. Najlepsze referencje bankowe. Z ogłoszenia pod szyldem „DELIMPORT” (Wydów olejów) 2718 do Biura ogłoszeń „PRAGA” w Czeskiej Pradze I., Na Příkopie 33, Czesko-słow. Rzeczposp. 2864 (273)

## Czas zamawiać węgiel

na zimę oraz do młocki i dla przemysłu w Biurze węglowym JANA MIKUSZEWSKIEGO Lwów, ul. Kilińskiego 1. 2820

## Zarządy dóbr i fabryk

mogą nabyć dla służby folwarcznej i robotników buty i trzewiki mocno wykonane, po cenach bardzo przystępnych — w Hurtowni dla Konsumów, Lwów, Romanowicza 11. — Na składzie także wielki zapas materiałów odzieżowych. 2151

## Sery deserowe

śniadaniowe i Camembert poleca 2862

## Mleczarnia Łuczanowicka

Oddział Fabryka serów w Dojczanowie p. Kocmyrzów. Zlecenia z prowincji uskutecznią się odwrotnie za pobaniem gotówki.

Korporacja Gospodnio restauracyjno szynkarska we Lwowie, Rynek 28, zawiadamia, że z dniem dzisiejszym na mocy obowiązującego statutu korporacyjnego otwiera

Biuro pośrednictwa pracy w lokalu korporacji. 2832

przyjmuje zgłoszenia i udziela bezpłatnie pracę pracownikom kelnerskim codziennie od 10-jej do 1-szej i od 5-tych do 6-tych.

## Nierendalne ceny

za brylanty, złoto i srebro plací MANDL, Kopernika 14.



## Amerykańskie urządzenia biurowe!

„JERRY“ Lwów, Sykstuska 2

poleca: BIURKA, SZAFY, REGISTRATORY, ETAŻERKI, GARNITURY KLUBOWE KRYTE SKÓRĄ, STOLIKI DO MASZYN, KRZESŁA itp. 2839

Fabryka nawozów sztucznych „SUPERFOSFAT”

Józefa & Karola Towarnickich i Ski

we Wróbliku szlacheckim

zakupi większe ilości kości surowych lub gotowanych jakoteż odpadków kości palonych z rafinady cukru (spodyum). 2494

Kółka rolnicze i Spółki rolnicze, organizujące skup kości, otrzymają wedle umowy pierwszeństwo w nabyciu sztucznych nawozów kostnych.

Oferty z podaniem warunków przyjmuje

ZARZĄD Lwów, Senatarska 4.

HEBLE i warsztaty stolarskie firmy WEISS I SYN

2628

poleca

ANTONI HALSKI  
Lwów, Sobieskiego 3.

## Wyborowa cykorja!

fabryki GLEBA w Włocławku, wyłączne zastępstwo we Lwowie ma Hurtownia dla konsumów, sp. z o. p. biuro: Chorążczyzna 11 a. Sprzedaż tylko hurtowna.



Z dumą

oświadczają wszyscy służący hotelowi w Polsce: „Czyściłm obuwie Wasze tylko i jedynie elegancko, od pogody niezależną pastą do obuwia”

Erdal

czarna - brązowa - zółta

Reprezentacja na Polskę:

JÓZEF LAX I SYN

Kraków, Zwierzyniecka 8

Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie rozpisuje konkurs na posady:

1) Dwóch inspektorów hodowli bydła rogatego, tizody, owiec i kóz, tj. jednego z siedzibą we Lwowie, drugiego w Stanisławowie. 2447

2) Trzech instruktorów hodowli bydła itd. z siedzibą w miastach, które zostaną wyznaczone przy umowie.

Pobory zostaną ustalone umową.

Kandydaci, ubiegający się o jedną z powyższych posad, winni przedłożyć w o d p i s i e: Ad 1.) i 2.) a) Metrykę chrztu, b) Opis dotychczasowego zatrudnienia. c) Świadczenie praktycznej pracy zawodowej z specjalnym uwzględnieniem hodowli bydła itd. Ad 1.) Świadczenie ukończenia średnich studjów rolniczych. Kandydaci na instruktorów będą obowiązani przed definitywnym objęciem posady, podjąć się egzaminowi z hodowli przed komisją do tego powołaną.

Podania, wraz z wymienionymi załącznikami, należy wnieść do Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, ul. Kopernika L. 20, w terminie do końca czerwca 1921 r.

## Dwóch młodszych urzędników

poszukujemy

dla oddziału naszego w Zbąszyniu zaraz wzgl. od 1 lipca 1921.

Reflektujemy tylko na wpracowane i z książkowością obznajomione siły. 2863

BANK HANDLOWY w Poznaniu

TOW. AKC.

pl. Wolności 8/9 III. piętro.

## Zamąż ożenić

2801

wyjsć lub się!

można jedynie przez jedyne pismo w Polsce „Fortuna”. Redakcja Kraków, Rynek gł. 11, Nr. 20 jest wszędzie do nabycia i na stacjach kolejowych.

## Syndykat rolniczy

Lwów, pl. Marjacki 10

przyjmuje zamówienia na

## Zboża do siewu

żyto „Petkus” oryginalne”  
żyto „Petkus” i odsiew  
żyto „Etoile” oryginalne  
pszenicę szwedzką „Słońce”  
pszenicę szwedzką „Guirassier”.

2830

Ze względu na czas trwania transportu najrychlejsze zgłoszenie konieczne.

## Truskawki i wszelkie OWOCE

w każdej ilości kupuje fabryka konserw

we Lwowie ul. Żółkiewska 173.

Biuro ul. Rutowskiego 8. Telefony 97 i 91.



— NOWOŚĆ —



„Wschodnie zagadnienia graniczne Polski”

stosunki etniczno - społeczne

z mapką,

napisał

Prof. dr. JAN CZEKANOWSKI

do nabycia w Kantorze

SŁOWA POLSKIEGO

Zimorowicza 11-15.

— Cena Mp. 100. —

